

PISMO PARAFII NARODZENIA NMP W BIEŻANOWIE

PŁOMIEŃ

NR 11 (42) ♦ BIEŻANÓW ♦ 2 LISTOPADA 1997 ♦ 1,20 zł

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

BŁOGOSŁAWIENI... (MT 5, 1 - 12)

Pierwszą cnotą początkujących jest wyrzeczenie się świata; dzięki niej stajemy się ubogimi duchem. Następną jest łagodność, przez którą poddajemy się posłuszeństwu i przyzwyczajamy się do niego; dalej następuje płacz - oplakujemy nasze grzechy i błagamy o cnoty. Wtedy właśnie odczuwamy coraz goręcej pragnienie i głód sprawiedliwości, tak względem nas, jak i bliskich, i rozpoczyna się w nas budzić gorliwość przeciw grzesznikom.

Lecz by owa umiarkowana gorliwość nie przemieniła się w występki, dołącza się do niej miłosierdzie, które sprawia, że zachowujemy umiar. Tak troszcząc się i ćwicząc, gdy już człowiek nauczy się być miłosiernym i sprawiedliwym, wtedy być może stanie się zdolny poddać się kontemplacji i oczyszczeniu serca, dzięki czemu będzie mógł ujrzeć Boga. Ten, kto został wyćwiczony i utwierdzony w działaniu i kontemplacji, w końcu może stać się godny zarówno tego, by nosić imię, jak by i być naprawdę synem Bożym, stając się ojcem i sługą innych, jako pośrednik i orędownik, czyniąc pokój pomiędzy nimi a Bogiem, czyniąc również pokój między nami nawzajem lub też pomiędzy nami a tymi, którzy są na zewnątrz, jak jest napisane w pochwałach świętych Ojców: „Niosący pokój w domach swoich” (Syr 44, 6). Ten, kto będzie wierny i stały w pełnieniu tego, często może wysłużyć sobie cnotę i zasługę męczeństwa, cierpiąc prześladowania w imię sprawiedliwości, czasami nawet od tych, za których walczył, tak, że będzie mógł powiedzieć: „Synowie matki mojej walczyli przeciw mnie” (Pnp 1, 5), „i względem tych, którzy nienawidzą pokoju, byłem pokojowo nastawiony; gdy jednak rozmawiałem z nimi, zwalczali mnie bez przyczyny” (Ps 119, 7).

bl. Gueric z Igny († 1157)



W numerze:

Aktualności - Czy zadzwoni? - O telefonizacji Bieżanowa	2
Historia starej centrali telefonicznej	4
Podział na obszary telefonizacji Bieżanowa - mapka..	5
Idzie jesień dróżką krzywą - O bieżanowskich drogach.	6
Prawo na co dzień - Nasze kochane zwierzątka	7
Sanktuaria maryjne - Syrakuzy	8
Historia Kościoła - Chryścianizacja Słowian	9
Dekalog(3)	10
Świadkowie wiary - św. Albert Wielki	11
„Spacerzy nocą” (3)	12
Młodym - Oaza - kropla na pustyni	14
Moja książka	16
Mój film	16
Dobre maniery... - Zawieranie znajomości - kulturalne podrywanie	17
Miniatura	18
Sprawy związane z cementarzem	18
Rozrywka	19
Z życia parafii	20

Telefonizacja Bieżanowa

Czy zadzwoni?

Wywiad z panem W. Ślęczkowskim, dyrektorem rejonu Kraków-południe TP SA, PŁOMIEN nr 2(24), 5 maja 1996: „... Obecnie kończymy (...) instalacja abonentów na osiedlach Kurdwanów, Wola Duchacka i Na Kozłowie. Na przelomie czerwca i lipca przeniesiemy się z pracami na Prokocim Stary, a pod koniec roku na Stary Bieżanów. W Bieżanowie czekają nas jeszcze pewne inwestycje. Umożliwi to pod koniec roku zlikwidowanie centrali w Starym Bieżanowie i równocześnie po rozbudowie sieci kablowej podłączenie z tego terenu pewnej części wnioskodawców (...) Brak zgody którejkolwiek z właścicieli działek, przez które ma przechodzić budowana linia telekomunikacyjna, może opóźnić całą inwestycję”

PŁOMIEN nr 8(30), 1 grudnia 1996: „Jeśli dopisze pogoda, to według przedstawicieli komitetu nowe telefony powinny pierwszy raz zadzwonić w lutym lub w marcu przyszłego roku...”

Informacje tej treści mogliśmy przeczytać w naszej gazecie w ubiegłym roku. Konkretne daty, jakie zostały wówczas podane, należało oczywiście traktować jako zbyt optymistyczne. Faktycznie na skutek różnych trudności telefonizacja naszego osiedla jeszcze się nie rozpoczęła. Co więc opóźnia dzień, w którym po raz pierwszy w naszych domach zadzwonią telefony?

O telefonizacji Bieżanowa mówiło się już od dawna. Wielu mieszkańców swoje pierwsze podania o telefon złożyło jeszcze w latach osiemdziesiątych. Ze względu na małe możliwości ręcznej centrali w Bieżanowie przyłączono wówczas tylko nielicznych. Sytuacja zmieniła się na lepsze po oddaniu nowoczesnej centrali na Nowym Bieżanowie. Wydawało się, że nowe telefony to już kwestia niedalekiej przyszłości...

Jako jeden z pierwszych powstał komitet telefonizacji ulicy Zolla, na którego czele stanęła pani M. Gardecka. Po spotkaniu, które w listopadzie 1996 w sp. 124 zorganizował pan M. Jędrzejczyk, TP SA zasugerowała, aby wszystkie nowo powstałe komitety połączyły się w jeden, reprezentujący całe osiedle. W ten sposób powstał jeden, siedmiuset osobowy komitet, którego granicami

były: tor wielickowski od zachodu, tarnowski od północy oraz granice miasta od wschodu i południa. „Wtedy rozpoczęło się oczekiwanie na warunki wydawane przez TP S.A.. Pierwsze mieliśmy otrzymać w listopadzie 1996, a otrzymaliśmy w kwietniu 1997” - opowiada o początkach działania komitetu pani M. Gardecka z obwodu trzeciego. W czasie, kiedy pierwsze dokumenty złożone przez komitet znajdowały się w telekomunikacji, okazało się, że „...jest nas za dużo, a ponieważ tak liczne organizacje źle pracują, telekomunikacja podzieliła nas na trzy obszary” - mówi pan Jędrzejczyk z obszaru pierwszego.

Rozpoczęło się zbieranie pierwszej raty w wysokości 300 PLN. Akcja ta odbywała się jeszcze wspólnie, jako jeden komitet. Dopiero później uzyskane wtedy pieniądze rozdzielono między nowopowstałe komitety. Rozpoczęło się załatwianie spraw formalnych...

Wszystko rozpoczęło się od opracowania wniosku o wydanie warunków zabudowy i zagospodarowania terenu, który skierowano do gminy Kraków. Samo pozwolenie na rozpoczęcie budowy po rozpatrzeniu wniosku i przestudiowaniu dostarczonej przez komitet dokumentacji wydaje Wydział Architektury. Ostateczne warunki techniczne w odniesieniu do danej inwestycji (np. umiejscowienie słupów, studzienek telekomunikacyjnych) wydaje ZUDP- Zakład Uzgadniania Dokumentacji Projektowej. W tym momencie można już wystąpić do Wydziału Architektury o wydanie pozwolenia na zabudowę. Należy podkreślić, że ten bardzo sformalizowany pierwszy etap trwa długo ze względu na wiele wymaganych poprzez urzędy dokumentów. Wśród nich jednymi ze sprawiających najwięcej problemów są zgody właścicieli posesji - osób prywatnych lub instytucji - na przejście infrastruktury telekomunikacyjnej przez określone działki. Głównym problemem w wielu przypadkach są oczywiście nieuregulowane kwestie własnościowe. „Przygotowujemy dla każdego z naszych członków oświadczenie, w którym wymienieni imiennie mieszkańcy zezwolą na wykonanie określonej infrastruktury telefonicznej na obszarze ich posesji” - mówi, przedstawiając najbliższe plany swojego komitetu pan M. Jędrzejczyk. Oczywiście przed każdym kolejnym etapem załatwiania spraw związanych z pozwoleniem na telefonizację ogłoszony jest przetarg, czy to na wykonanie dokumentacji,

AKTUALNOŚCI

czy też firmę budującą infrastrukturę telefoniczną. Przez cały czas nad wszystkim czuwa TP SA. Zgodnie z przebiegiem przedstawionym komitetom przez Telekomunikację koszt podłączenia abonenta z obszaru miejskiego wynosi około 300 USD, natomiast mieszkańcy wsi muszą zapłacić nieco więcej, bo 500 USD. Samo podłączenie numeru kosztuje 428 PLN. Różnicę pomiędzy tymi kwotami Telekomunikacja zwróci swoim abonentom w postaci bezpłatnych impulsów. „...Będziemy roznosili do podpisu członkom naszego komitetu imienne listy - oświadczenia mówiące o tym, że komitet reprezentuje swoich członków wobec TP SA i dba o ich prawa. Pozwoli nam to na podpisanie umowy z TP SA o refinansowaniu kosztów inwestycji w impulsach.” - tak planuje załatwienie sprawy bezpłatnych impulsów pan Jędrzejczyk.

Na razie wszystkie komitety zebrały pierwszą wpłatę w wysokości 300 PLN, wiele osób wpłaciło też resztę sumy. Zdarzają się również osoby, które zrezygnowały już w trakcie ze starania się o własny telefon. Nie jest to zbyt wielki procent zainteresowanych, ale fakt ten w pewien sposób utrudnia pracę komitetom od strony organizacyjnej. Jednocześnie nie ma już możliwości przystąpienia nowych mieszkańców do komitetów. Również ci wszyscy, którzy nie zapłacili, a byli członkami komitetu telefonizacji stracili szansę na telefon. „Brani są pod uwagę tylko ci, którzy wpłacają ustalone kwoty. Pozostałe osoby, jeśli chciałyby otrzymać numer powinny same sobie zbudować całą infrastrukturę telekomunikacyjną.” - mówi pani J. Paliś z obszaru trzeciego, zapytana o ustalenia jakie zapadły na linii komitet - TP SA na temat osób, które zrezygnowały ze starania się o własny numer już w trakcie pracy komitetu.

Co więc do tej pory udało się osiągnąć i jak dotychczasowe dokonania komitetów oceniają ich przedstawiciele? Z takim pytaniem zwróciliśmy się do reprezentantów komitetów z obszaru Bieżanowa.

Pan Jędrzejczyk, przedstawiciel komitetu na obszar pierwszy: „Bardzo niewiele, ponieważ instytucja jaką jest Telekomunikacja wymaga, aby wszystkie sprawy formalne jak i kredytowanie inwestycji było załatwione przez nas. W tej chwili dysponujemy już warunkami na projekty, natomiast nie posiadamy jeszcze warunków na wykonanie inwestycji. W tej chwili wszystko co wykonujemy robimy bez większego udziału TP SA,

BIEŻANÓW

która istnieje tylko przy przetargach i pomaga nam wybierać np. projektanta. Z różnych powodów przetargi odbywały się a takim, a nie innym skutkiem. Jeden przetarg na projektanta nie udał się, natomiast drugi przyniósł już pozytywny wynik. Mamy obecnie najtańszego projektanta. Mamy prawie już gotowy projekt i złożyliśmy wniosek o wydanie warunków zabudowy i zagospodarowania terenu. Ponieważ stało się to we wrześniu mam nadzieję, że odpowiedź otrzymamy już wkrótce. Wystąpiliśmy do TP S.A. o finansowanie pewnej części robót na terenie naszego obszaru. Telekomunikacja wyraziła tym zainteresowanie, ale dopiero w roku 1998, ponieważ budżet na rok bieżący jest już zamknięty.”

Pani M. Gardecka, przedstawicielka obszaru drugiego: „W tej chwili (12 października) nasz wniosek jest w wydziale architektury i w najbliższych dniach będziemy odbierać warunki. Może w ciągu tygodnia uda się sfinalizować warunki techniczne zabudowy. Następnie wystąpimy do ZUDP, a w oczekiwaniu na pozwolenie na budowę ogłosimy przetarg na wykonawstwo. Liczę na to, że prace telefonizacyjne rozpoczną się w listopadzie. Chyba, że powstaną nieprzewidziane trudności. Nasz komitet wystąpił do TP S.A. o finansowanie budowy kabla na odcinku od przystanku Bieżanów - Drożdżownia do ulicy Hoyera. Jeżeli telekomunikacja nie wyrazi na to zgody, to koszty budowy sieci telefonicznej na naszym obszarze przekroczą 300\$ od numeru.”

Pani J. Paliś, przedstawicielka komitetu z obszaru trzeciego: „Nasz rejon ma już dokumenty w architekturze od 11 sierpnia. W najbliższym czasie mamy otrzymać decyzję, czy będzie ona pozytywna, nie wiem. Pewne braki w dokumentacji mogą opóźnić wydanie tej decyzji. Po wydaniu zgody z wydziału architektury i ustaleniach w ZUDP przystąpimy do prac budowlanych.”

Pytanie, kiedy zakończy się telefonizacja Bieżanowa, pozostaje wciąż bez odpowiedzi. W większości przedstawiciele komitetów nawet nie chcą mówić o konkretnych datach, bo boją się, że znowu nie zostaną one dotrzymane... Jedynie pani Gardecka pozostaje optymistką „...Wydaje mi się, że powinniśmy na Nowy Rok składać sobie życzenia już telefonicznie.” A jak będzie naprawdę? Miejmy nadzieję, że przekonamy się już wkrótce.

Paweł MT

„Bieżanów...słucham...” ...to już tylko historia

Dnia 26 września wszystkie numery wewnętrzne z terenu Bieżanowa zostały przyłączone do centrali na Nowym Bieżanowie

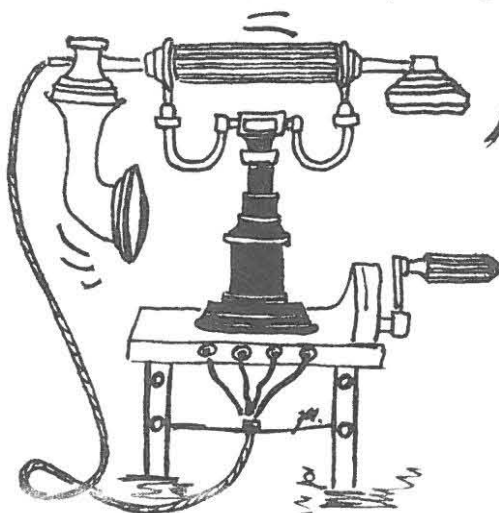
Tego dnia przestała istnieć stara centrala ręczna w Bieżanowie. O planach jej likwidacji mówiono już od bardzo dawna. Po uruchomieniu nowoczesnej centrali firmy ALCATEL na osiedlu Bieżanów Nowy likwidacja bieżanowskiej centrali stała się już tylko kwestią czasu.

Historia

Wszystko zaczęło się ponad czterdzieści lat temu. Wtedy to na terenie jeszcze podmiejskiego Bieżanowa uruchomiono pierwszą centralę. W ogromnej większości abonentami ówczesnej centrali były zakłady pracy i instytucje publiczne znajdujące się na terenie Bieżanowa. Tylko nieliczne osoby prywatne posiadały wówczas własne telefony. Do centrali podłączano coraz to nowych abonentów. W latach sześćdziesiątych liczba numerów wewnętrznych przekroczyła czterdzieści. W późniejszym okresie centralę w miarę możliwości finansowych unowocześniano, podłączano jednocześnie nowych, w większości już indywidualnych abonentów. Zakłady pracy i instytucje państwowe działające na terenie Bieżanowa (np. szkoła) stopniowo zaczęły otrzymywać numery bezpośrednie. Jedynymi abonentami centrali stali się mieszkańcy osiedla. Pod koniec 1995 roku były w Bieżanowie 593 numery wewnętrzne.

Ludzie

W centrali w ostatnim okresie jej istnienia pracowało sześć telefonistek, zatrudnionych w systemie czterozmianowym.



Obok rozmów lokalnych na terenie osiedla panie telefonistki łączyły również rozmowy pozamiejscowe. Centrala w Bieżanowie posiadała dwadzieścia linii do prowadzenia rozmów międzymiastowy

ch. Przystarzały sprzęt i wynikająca z tego duża awaryjność sprawiały, że bardzo częstym gościem w budynku centrali był konserwator. „*Awarie w centrali zdarzały się dosyć często*” - wspomina jedna z telefonistek pracujących w Bieżanowie. „*Najczęściej mieliśmy problemy z urywaniem się łącz z miastem*” - dodaje nasza rozmówczyni, wspominając pracę w starej centrali w Bieżanowie.

Miejsca

Początkowo centralka w Bieżanowie znajdowała się w budynku przy skrzyżowaniu ulic Półnanki i Sucharskiego, w budynku naprzeciw mostu na Serafie. Później centralę przeniesiono do budynku przy ulicy Bieżanowskiej, w którym obecnie znajduje się poczta. Ostatnie przenosiny sprawiły, że centrala znalazła się w budynku przy ulicy Lipowskiego. Tam centrala działała aż do 26 września 1997 roku. Tego dnia wszystkie numery wewnętrzne przełączono do centrali elektronicznej na Nowym Bieżanowie.

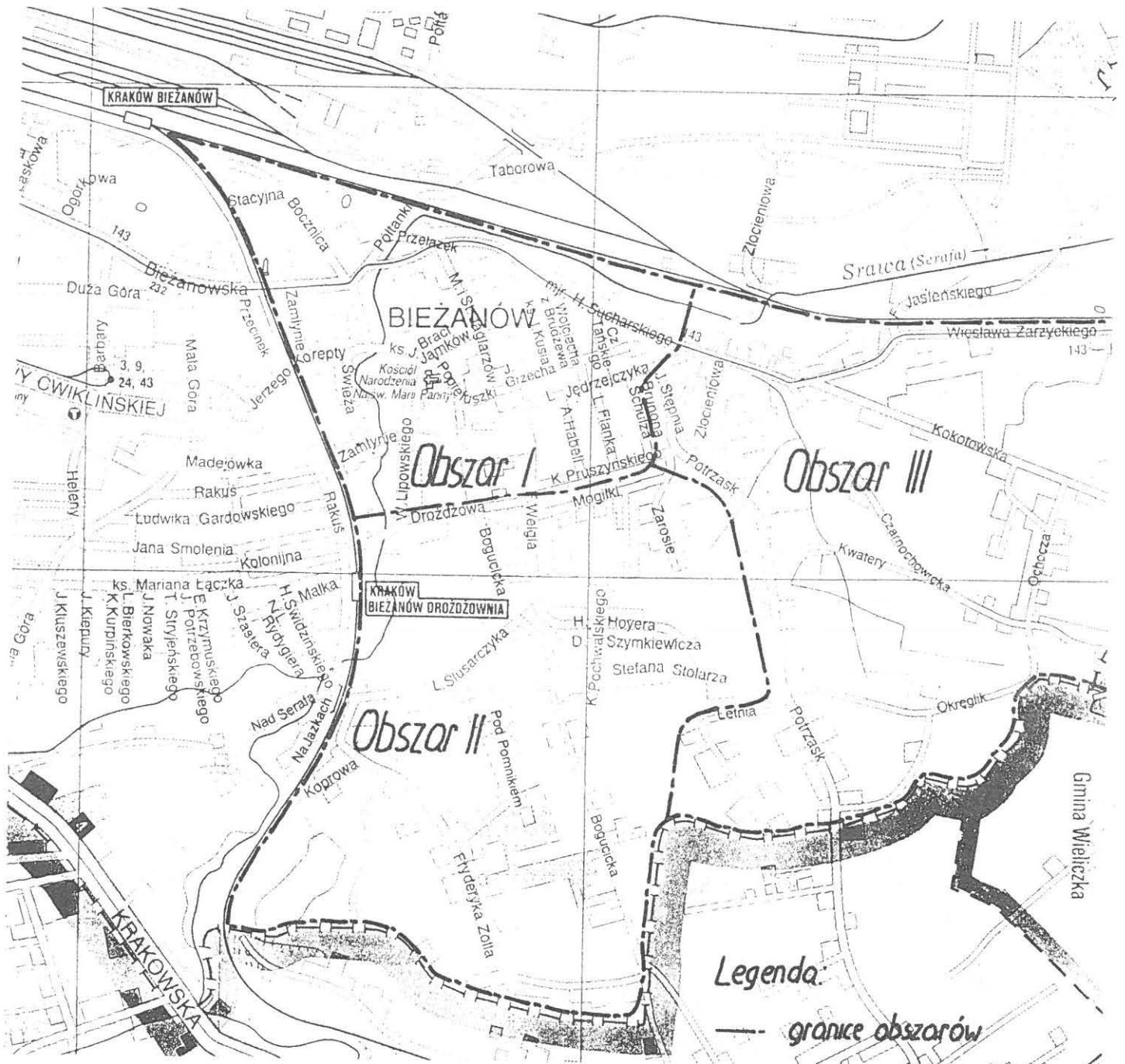
Nowe możliwości...

Numery bezpośrednie to nowe możliwości dla posiadaczy telefonów. Współczesna technika telekomunikacyjna obok szybkich połączeń z dowolnym miejscem na ziemi daje również możliwość korzystania z wielu usług dodatkowych (np. budzenie przez telefon, telekonferencje). Jednak wszystkie te nowości i udogodnienia kosztują. „*Ludzie jeszcze będą wspominali centralę w Bieżanowie...*” - twierdzi jedna z pań pracujących do niedawna przy ulicy Lipowskiego, kiedy zaczynamy rozmowę o plusach i minusach numerów bezpośrednich. Nasza rozmówczyni w pewnym sensie ma rację. Stara centrala w Bieżanowie co prawda nie pozwalała na korzystanie z takich udogodnień, ale posiadała jeden plus. Niezależnie od ilości przeprowadzonych rozmów abonenci płacili stały abonament. W ostatnim okresie wynosił on 10 PLN. Teraz o tym, ile zapłacimy będziemy decydować sami, poprzez ilość i czas przeprowadzonych rozmów...

Paweł

Materiały do reportażu zebrał w kwietniu 1996 **Tomek**

PODZIAŁ NA OBSZARY TELEFONIZACJI BIEŻANOWA



Przedstawiciele Społecznego Komitetu Telefonizacji Bieżanowa

- Obszar pierwszy - Pan M. Jędrzejczyk
- Obszar drugi - Pani M. Gardecka
- Obszar trzeci - Pani J. Paliś

Idzie jesień dróżką krzywą

Mamy wreszcie jesień, wkrótce powitamy zimę. Więcej czasu będziemy spędzać w domach niż na świeżym powietrzu. Pomimo tego codziennie poruszamy się jednak po ulicach Bieżanowa. Jak wyglądają te drogi, czy bezpiecznie możemy pokonywać konieczne do przejścia trasy?

Otóż jest rozmaicie. Począwszy od kamienistych dróżek z dziurami, wyrwami, bez chodników, kończąc na pięknie ułożonych kolorowymi kostkami uliczek. Jedną cechą mają jednak wspólną: są wąskie, bardzo blisko zabudowań. Na dobrą sprawę należałoby je traktować jako drogi wewnątrzosiedlowe. Takie właśnie drogi mają swoje prawa takie jak znaczne ograniczenie prędkości poruszających się po nich pojazdów oraz tonażu tych pojazdów. Swego czasu przy wlocie do ulicy Ks. Prałata M. Łaczka był ustawiony znak ograniczenia prędkości do 40 km/h oraz zakazu wjazdu pojazdów powyżej 2.5 t. Tak jak wiele innych znaków drogowych w naszym rejonie zostały one zniszczone i od dłuższego czasu zaprzestano ustawiania nowych.

Zdarzają się niestety kierowcy, którzy te drogi traktują jako trasy szybkiego ruchu. Nie bacząc na kałuże, idących ludzi mkną swymi pojazdami nie zdając sobie sprawy, że ich jazda zagraża bezpieczeństwu innych.

W jaki więc sposób można byłoby skutecznie ograniczyć takie praktyki?

Wydaje mi się, iż jedynym w tej chwili rozwiązaniem byłoby umieszczenie w najbardziej ruchliwych miejscach

poprzecznych garbów, zmuszających do wolniejszej jazdy. Coraz więcej tego typu zabezpieczeń jest stosowanych właśnie na takich osiedlowych drogach, a szybkość jazdy znacznie ograniczona.

Stwarza to pewne utrudnienia, ale również zmniejsza do zera możliwość wszelkich kolizji.

Wspaniałą rzeczą byłoby wykonanie chodnika wzdłuż ulicy Lipowskiego. Balansowanie, zwłaszcza w słotne dni, pomiędzy dziurami w jezdni, kałużami, jadącymi samochodami być może usprawnia nasze ciała, lecz osoby starsze mają problemy z taką rozrywką. Dodatkowa atrakcja to słabe oświetlenie drogi, często niesprawne.

Radni naszej dzielnicy myślą o tym, aby poprawić stan bezpieczeństwa. Przykładem tego są uchwały nr 268 oraz nr 281.

Uchwała nr 268:

- wniosek o oznakowanie dwu przejść dla pieszych na ulicy Ks. Popieluszki, tj. poniżej oraz powyżej kościoła.

ALE!

W odpowiedzi na tę uchwałę Wydział Gospodarki Komunalnej stwierdza, że wyznaczenie przejść w tych miejscach jest niemożliwe, gdyż:

- przejścia dla pieszych wyznacza się przez ulice układu podstawowego (taka w tym przypadku jest ulica Bieżanowska)
- ulica jest kręta, co powoduje słabą widoczność i uniemożliwia wyznaczenie bezpiecznego przejścia.

Przyznam, że nie bardzo rozumiem drugiego wyjaśnienia. Czy to po prostu znaczy: nie da się i radźcie sobie sami?

Uchwała nr 281:

- wniosek o ustawienie lustra na ulicy Weigla u wlotu ulicy Jędrzejczyka.

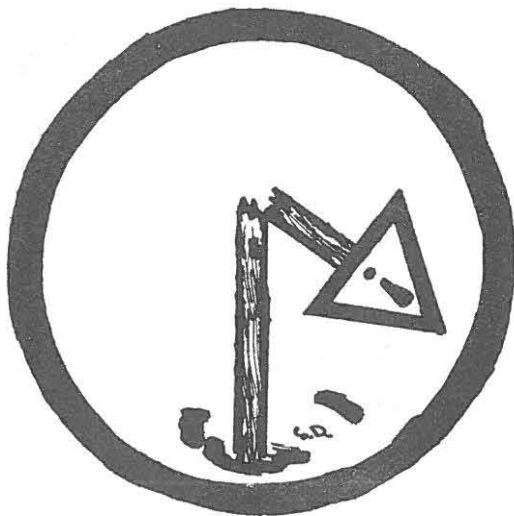
ALE!

W odpowiedzi na tę uchwałę Wydział Gospodarki Komunalnej sugeruje ustawienie znaków „STOP” lub zmianę organizacji ruchu, gdyż lustra w wielu punktach miasta są systematycznie niszczone...

A znaki?

Pomimo jesiennych, mocnych wiatrów, nie powiało w tej dziedzinie optymizmem.

Należy mieć nadzieję, że nasi radni z Bieżanowa będą dążyć temat naszych dróg, chodników, oświetlenia. Jest to przecież związane z podstawowym bezpieczeństwem ludzi tu mieszkających.



Nasze kochane zwierzątka

Większość z nas kocha zwierzęta, także dużo mieszkańców Bieżanowa trzyma w swoich domach psy lub koty. Zdarzają się także jeszcze przypadki gdy w gospodarstwie domowym trzymane są: konie, krowy, trzoda chlewna a także kury i innego rodzaju ptactwo. Nie o zwierzęta gospodarskie jednak tutaj chodzi, choć temat jaki chcę poruszyć dotyczy w części także i ich.

Wielokrotnie byłem świadkiem gdy duże psy przebywające bez opieki na ulicy powodowały, że dzieci a także osoby dorosłe były zmuszone obchodzić je z daleka wychodząc częstokroć na jezdnię wprost pod nadjeżdżające samochody. Cud, że nie doszło jeszcze do wypadku (bądź o takim nie słyszałem), jednak zdarzały się już pogryzienia. Dotychczas obowiązujące przepisy nie mówiły bezpośrednio w jaki sposób powinny być trzymane zwierzęta. Zapis art. 77 Kodeksu Wykroczeń wskazywał, że kto przy trzymaniu zwierząt nie stosuje zwykłych lub nakazanych środków ostrożności, podlega karze grzywny. Cały szkopał w tym, że nakazanych środków ostrożności na terenie Krakowa nie było, zaś do zwykłych przy trzymaniu psów można było zaliczyć smycz i kaganiec, jednak nie określono: kiedy i jakie psy należy w ten sposób trzymać. 27 sierpnia 1997 r. Rada Miasta Krakowa podjęła uchwałę, która rozwiązuje to zagadnienie. Otóż ta uchwała zobowiązuje osoby utrzymujące zwierzęta domowe do zachowania środków ostrożności gwarantujących bezpieczeństwo otoczenia w szcze-

gólności poprzez: zakaz puszczenia i pozostawiania zwierząt bez dozoru, za wyjątkiem kotów, oraz zakaz doprowadzania zwierzęcia przez drażnienie do stanu agresywności. Ponadto w przypadku psów, należy wyprowadzać je na smyczy, zaś psy ras uznanych za agresywne muszą być wyprowadzane na smyczy i w kagańcu. Rada Miasta nie określiła jednak tych ras, gdyż ma to zrobić zgodnie z zapisem Senatu RP właściwy minister. Myślę, że jedną z takich ras będzie rotwailer. Ponadto zwolnienie psa ze smyczy jest dozwolone tylko, gdy pies jest w kagańcu z wyłączeniem małych psów ras o wadze mniejszej niż 5 kg. Uchwalono także zakaz wprowadzania zwierząt do budynków użyteczności publicznej i obsługi ludności: w szczególności: do urzędów, zakładów opieki zdrowotnej i opieki społecznej, szkół i placówek wychowawczych, placówek kulturalno- oświatowych a także na tereny placów gier i zabaw dla dzieci i piaskownic. Jak widać tych zakazów jest dosyć dużo, myślę jednak, że pomimo pewnych błędów i niejasności w tych zapisach powinny się one przyczynić do poprawy sytuacji, zaś właściciele czworonogów zastępują się do tych przepisów, których nieprzestrzeganie zagrożone jest karą grzywny przewidzianej w kodeksie wykroczeń. Z innych przepisów zagrożonych karą grzywny należy wymienić jeszcze sprawę zakłócania spokoju przez zwierzęta. Jeżeli np. pies szczekając będzie zakłócał spokój, szczególnie społeczny nocny to jego właściciel

będzie mógł być ukarany karą grzywny, przy czym należy sobie zdawać sprawę, że w tym przypadku musi być osoba pokrzywdzona, której spokój został zakłócony.

Kolejną sprawą, która na szczęście w Bieżanowie nie jest zbyt dużym problemem, są nieczystości pozostawiane przez zwierzęta. W centrum miasta nie można czasem przejść chodnikiem, nie potykając się o odchody zwierzęce, szczególnie odchody psie. Zgodnie z wprowadzonymi przepisami, każda osoba utrzymująca zwierzęta zobowiązana jest do usuwania wszelkich pozostawionych przez nie nieczystości w miejscach użyteczności publicznej (takim miejscem jest również ulica czy chodnik). Obowiązek ten dotyczy zarówno właścicieli, opiekunów zwierząt domowych (psy, koty) jak też zwierząt gospodarczych w tym woźniców, których obowiązkiem jest usuwanie nieczystości pozostawionych przez konie na ulicach i placach. Nie wykonanie powyższych obowiązków jest również zagrożone karą grzywny.

Większość z nas kocha zwierzęta, jednak ich trzymanie nakłada na nas pewne obowiązki. Wiem, że czasami sprawiają nam one trudności. Nie utrudniajmy innym życia przez to, że nasz pies sam biega po ulicy, że stwarza tym zagrożenie dla innych, że zanieczyścił chodnik.

Zbigniew

SANKTUARIA MARYJNE (19)

Syrakuzy



Niemal w samym środku Morza Śródziemnego leży Sycylia. Kojarzy się nam ona raczej z łagodnym klimatem idealnym na wyjazd na wczasy, niż z sanktuarium Maryjnym. A jednak to właśnie to miasto ma swoją chwalebą przeszłość chrześcijańską.

Syrakuzy nawiedził sam Apostoł Narodów, św. Paweł, tutejszy kościół założył św. Piotr, poświęcając go Chrystusowi, jako drugi po Antiochii. Tu też pierwsi chrześcijanie dali bohaterskie świadectwo krwi swojej wierze. Zginął za Chrystusa pierwszy biskup miasta, św. Marcjan, przysłany z Antiochii przez św. Piotra, pośród wielu męczenników oddał swe życie za Ewangelię św. Łucja Dziewica i drugi biskup Syrakuz - św. Jerzy.

Właśnie w dzielnicy świętych Męczenników, blisko katakumb św. Jana i św. Łucji miało miejsce wydarzenie, które wstrząsnęło całą Sycylią i dało początek masowym pielgrzymkom do Syrakuz.

Wszystko zaczęło się 21 marca 1953 roku, kiedy to parze ubogich nowożeńców Antoninie i Angelo Jannuso ich bratowa podarowała wizerunek Matki Bożej z Niepokalanym Sercem. Był to gipsowy odlew w kształcie płaskorzeźby, przytwierdzony do płyty z czarnego opaliny, tworzącego odpowiednie tło dla kolorowej plakietki, kupiony w sklepiku w centrum miasta. Dar ten został przyjęty z radością mimo że ani Antonina, ani Angelo nie odznaczeni się szczególną pobożnością.

Wkrótce Antonina ciężko zachorowała. Był to rodzaj zatrucia ciężowego, powodujący straszliwe cierpienia, które zmusiły ją do pobytu w łóżku. Ataki choroby doprowadzały do konwulsji, utraty przytomności, a potem coraz częściej do utraty wzroku. Angelo często spędzał przy chorej całe noce, w dzień musiał jednak iść do pracy w pole. W nocy z 28 na 29 sierpnia 1953 roku o godzinie 2.30 Antonina poczuła się bardzo źle i po półgodzinnym ataku boleści

straciła wzrok. Mimo takiego stanu małżonki Angelo o godzinie 6.00 udał się do pracy, zostawiając żonę pod opieką bratowej. Do 8.30 rano trwał stan ślepoty. Nagle konwulsje wzmogły się wprost nie do wytrzymania i wtedy Antonina odzyskała wzrok. Leżąc w łóżku miała przed sobą ścianę z wizerunkiem Matki Bożej. Gdy otwarła oczy po długim i bolesnym ataku, zauważyła z przerażeniem, że z oczu Maryi na gipsowej płaskorzeźbie płyną powoli łzy, kapiąc na łóżko. Początkowo myślała, że to przywidzenie. Okazało się jednak, że spadające wolno krople na policzkach Maryi widzą wszyscy krewni, sąsiedzi i wezwani policjanci.

Ten fenomen powtarzał się bardzo nieregularnie w ciągu czterech dni, od 29 sierpnia do 1 września. W pierwszy dzień łzy popłynęły siedem razy. Obraz został zabrany na komisariat policji. Po 40-tu minutach p. Jannuso odebrał go z kwestury i potajemnie zawiózł do domu teściowej, jednak tłum zebrany przed jego domem przy via Orti zmusił go do przywiezienia wizerunku z powrotem na dawne miejsce. Umieszczono go w pokoju na poduszkach. Oczy Maryi znów były pełne łez. Kobiety co jakiś czas ocierały je białymi chusteczkami.

W niedzielę 30 sierpnia dwaj fotografowie zrobili zdjęcia płaczącej Madonny. Na wszystkich odbitkach wyraźnie widać krople bezbarwnego płynu i ślady spływania ich po policzkach rzeźbionej twarzy. Tego samego dnia p. Nicola Guarino sfilmował swoją kamerą płaczącą Maryję. Na kilku metrach taśmy filmowej, w 300 klatkach zostało wyraźnie utrwalone tworzenie się, spływanie i wsiąkanie łez najpierw z oka lewego, potem z prawego. Filmowa ilustracja zjawiska jest dokumentem wykluczającym wszelką iluzję czy zbiorową sugestię.

We wtorek 1 września do domu Antoniny i Angela Jannuso przybyła naukowa komisja medyczna przysłana przez kurię biskupią w Syrakuzach,

dla dokładnego zbadania plakietki oraz pobrania próbki płynu spływającego z wizerunku i poddania go analizie chemicznej. O godzinie 11.40 komisja zebrała 1.5 cm³ tajemniczego płynu. Po odpowiednich badaniach wydano werdykt stwierdzający, że gipsowy obraz nie podlegał żadnym manipulacjom, w kropkach płynu nie stwierdzono żadnych składników chemicznych wskazujących na to, że mógł pochodzić z gipsu lub z werniksu oraz że płyn z obrazu ma skład chemiczny naturalnej ludzkiej łzy.

Po wnikliwych badaniach ze strony Kościoła, Episkopat Sycylii oświadczył oficjalnie, że nie ma wątpliwości, iż wydarzenia w Syrakuzach miały charakter nadprzyrodzony.

Łzy zebrane z gipsowego obrazu Niepokalanego Serca Matki Bożej umieszczono w relikwiarzu, a dla wizerunku „Płaczącej Madonny” wybudowano nowoczesne Sanktuarium w kształcie ogromnej łzy. Świątynię konsekrował podczas ostatniej wizyty na Sycylii Ojciec Święty Jan Paweł II.

Łzy Matki Boga...

Na Golgocie były wyrazem bólu, że ludzie nie uwierzyli w Zbawiciela, że wydali Go na śmierć, mimo iż On umiłował ich ponad wszystko. Świat Go odrzucił, nie zrozumiał Jego miłości, poświęcenia. Minęło dwa tysiące lat i oto Matka Boża znów płacze. Dlaczego? Przecież tylu ludzi Mu uwierzyło, Jego Kościół wciąż się rozrasta chrześcijanie są na całym świecie. Chrześcijanie. Wielu z nich nie ma odwagi się do Niego przyznać, wielu się z Niego wyśmiewa. Ludzie mają swoje, nowoczesne ideały i wierzenia. Liczy się pieniądz, sława, sukces. W wielu krajach panuje głód i nędza, mimo iż On uczył, że trzeba wszystko oddać biednym... Chrześcijanie wymyślają coraz okrutniejsze rodzaje broni, wciąż wybuchają wojny. Dwa tysiące lat chrześcijaństwa. Czy naprawdę tak trudno zrozumieć łzy Matki?

Ewka



HISTORIA KOŚCIOŁA (9)

CHRZYSTIANIZACJA SŁOWIAN

Misja Cyryla i Metodego na Morawach. Chrzest Rusi.

Słowianie zaliczani są do ludów indoeuropejskich. Według najnowszych badań historycznych w V/VI wieku n.e. opanowali ziemie w dorzeczu Wisły i Warty. W czasie wędrówek ludów, mających miejsce w pierwszym tysiącleciu n.e. plemiona słowiańskie znacznie rozszerzyły swe siedziby, opanowując całe dorzecze Dniepru (oprócz terenów nad samym Morzem Czarnym), dorzecze górnej Wołgi, ziemie między Odrą i Łabą oraz znaczną część Półwyspu Bałkańskiego. Wtedy doszło też do podziału Słowian na trzy grupy:

zachodnią - zaliczamy do niej plemiona polskie, pomorskie, połabskie (wieleckie), serbo-łużyckie, czeskie, morawskie i słowacki

wschodnią - plemiona ruskie (Antowie)

południową - Serbowie, Chorwaci, Słowacy

Słowianie zachodni i wschodni sąsiedowali ze sobą, natomiast Słowianie południowi zostali oddzieleni przez koczownicze ludy Awarów, Bułgarów i Węgrów, którzy kolejno (VI, VII, X w.) opanowali dolinę Dunaju. Nad Bałtykiem ze Słowianami graniczyły plemiona Bałtów: Prusowie, Jaćwingowie, Litwini, Lotysze. Na zachód od Łaby żyły plemiona germańskie. Słowianie południowi zajmujący Bałkany weszli w konflikt z Bizancjum, stąd też najwcześniej mamy od nich wiadomości pisane, przekazane przez historyków bizantyjskich. W VII w. rozpoczęła się powolna chrystianizacja Chorwatów i Serbów, w VIII w. - Słowaków, w IX w. - Bułgarów, którzy byli pochodzenia turecko-tatarskiego, ulegli jednak z biegiem czasu całkowitej sławinizacji.**

Konstanty (zakonne imię Cyryl) i Metody urodzili się w Salonikach, w dwujęzycznym mieście (mieszkańcy mówili po grecku i słowiańsku) w Macedonii, które w IX w. zostało podbite przez Bizancjum. Bardzo dobrze znali życie, obyczaje i język Słowian, którzy dość licznie zamieszkiwali południową Macedonię. Konstantyn w wieku 17 lat opuścił swoje miasto rodzinne (nie wrócił już do niego nigdy), by móc studiować w Konstantynopolu. Tam też został profesorem na uniwersytecie. Kiedy więc książę słowiański, Rostisław, władca państwa wielkomorawskiego, zwrócił się w 863 r. do cesarza bizantyjskiego, Michała, o przysłanie na Morawy misjonarzy, wybór padł na Konstantyna wraz z jego bratem Metodym. Misjonarze nie tylko nauczali po słowiańsku, ale przetłumaczyli na ten język Pismo Święte i księgi liturgiczne. Dostosowali też do języka słowiańskiego alfabet grecki tworząc tzw. głagolicę. Nabożeństwa odprawiano nie po grecku, jak w Bizancjum i nie po łacinie, jak w Europie zachodniej, lecz w języku miejscowym. Początkowo apostołowie Słowian cieszyli się poparciem papieży. Jednak na skutek przeciwdziałania i prześladowań biskupów niemieckich zaczęły się piętrzyć coraz większe trudności przed działalnością misyjną prowadzoną w języku słowiańskim.

Ostatecznie zakazano w 873 r. sprawowania liturgii w języku słowiańskim. Po śmierci Metodego (885 r.) uczniowie jego zostali z Moraw usunięci, a niektórzy z nich schronili się w Bułgarii, wprowadzając tam język słowiański do liturgii.

Ruś przyjęła chrzest w 988 r. za panowania księcia Włodzimierza Wielkiego (980 - 1015), który od początku swych rządów przychylny był chrześcijaństwu. Wraz z księciem ruskim przyjęło chrześcijaństwo ruskie rycerstwo i lud. Do pracy misyjnej sprowadzono duchowieństwo z Krymu i z Bułgarii. Dzięki tym ostatnim przyjęła się na Rusi liturgia w języku słowiańskim, a zarazem kultura bizantyjska.

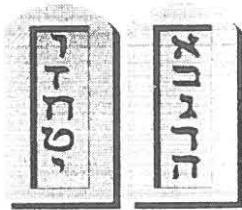
Chrzest Polski.

Początki organizacji kościelnej w Polsce łączą się z panowaniem księcia Mieszka I (963 - 992) i dotyczą Kościoła łacińskiego. Polska przyjęła chrzest w 966 r. za pośrednictwem czeskim. Początkowo ochrzcił się sam książę i jego bezpośrednie otoczenie, natomiast chrystianizacja społeczna trwała przez kilka wieków. Pierwszym biskupem polskim został w 968 r. Jordan rezydujący w Poznaniu. Znaczenie chrztu było ogromne. Jako państwo chrześcijańskie Polska została zaliczona do społeczności chrześcijańskiej, a jej władca traktowany był na równi z innymi książętami. Kościół wniósł do Polski wzory organizacji wzmacniającej młody organizm państwowy, znajomość pisma i innych form kancelaryjnych, niezbędnych w ówczesnej dyplomacji. W stosunkach zaś z Niemcami chrzest zdecydowanie wzmocnił pozycję Mieszka, który nawiązał bezpośrednie stosunki z cesarzem, uzyskując zaszczytny tytuł „przyjaciela cesarskiego”.

Julia

****SŁAWINIZACJA** - narzucenie obcemu narodowi słowiańskiej kultury, języka, obyczajów.

TEOLOGIA W ŻYCIU



DEKALOG (3)

„Jam jest Pan Bóg twój,
który Cię wywiódł
z domu niewoli”.

PRZYKAZANIE TRZECIE

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił”

Jest to jedyne przykazanie, przy którym Bóg użył słowa: „pamiętaj”. Wiedział bowiem, że człowiek może zostać tak oczarowany, tak zajęty doczesnością, że nie dostrzeże innego świata, innych wartości, które Bóg dla niego przygotował.

Nam może się wydawać, iż na sądzie będzie się można usprawiedliwić przed Bogiem: Nie miałem czasu na życie religijne. Wówczas Bóg odpowie: Jeden dzień w tygodniu był Mój, a jeśli ci zabrakło czasu, to znaczy, że okradłeś Mnie z tego dnia. Wówczas nasze usprawiedliwienie zamieni się w oskarżenie.

„Pamiętaj, abyś dzień święty, święcił”. Przykazanie to jest wezwaniem do troski o świętość Pańskiego dnia. Tu nie chodzi tylko o wstrzymywanie się od pracy. Bóg chce aby człowiek przeżywając ten jeden dzień w tygodniu święcie, uświęcił sam siebie. Jeżeli człowiek zabiega o to, aby dzień Pański był święty,

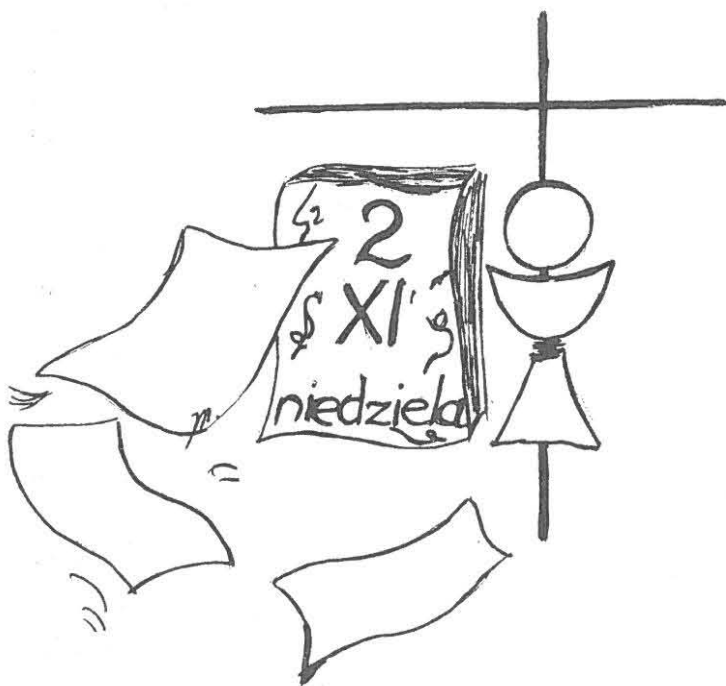
to wówczas Pan uświęca człowieka. Popelniając zły czyn w niedzielę mamy do czynienia nie tylko z grzechem ale i z profanacją dnia świętego.

Sobór Watykański II przypomina, że świętowania niedzieli nie można oddzielić od Eucharystii. Obowiązek uczestniczenia we Mszy św. wiąże katolika w sumieniu. Dobrowolne zaniedbanie uczestnictwa we Mszy św. w niedzielę jest grzechem śmiertelnym. Jest to temat aktualny, gdyż frekwencja na Mszy św. niedzielnej spada. Coraz częściej można spotkać ludzi ochrzczonych, nawet po pierwszej Komunii św. którzy dobrowolnie rezygnują z uczestnictwa we Mszy św. Jest to o tyle niepokojące, że jest to wyraz nie tylko zaniedbanego obowiązku, ale wyraźny znak słabnącej wiary. Jeżeli człowiek zaczyna tracić wiarę, to wówczas słowo „Święty” nie ma dla niego żadnego znaczenia. Przebywanie na co dzień z ludźmi tracącymi wiarę jest zagrożeniem dla naszej wiary.

Trzeba pamiętać, że człowiek wierzący w momencie zagrożenia zwraca się do Boga, a przez to jego wiara wzrasta, umacnia się. Tu nie chodzi tylko o obowiązek uczestniczenia we Mszy św. w dzień Pański, tu chodzi o podstawowy skarb, o naszą wiarę.

Należy zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę. W trzecim Przykazaniu Dekalogu zawarty jest wielki gest Bożej miłości. Bóg troszczy się bowiem o nasz odpoczynek. Jeżeli człowiek nie odkryje, że troska o odpoczynek jest troską o człowieka może wiele stracić. Wzrastająca liczba ludzi chorych z przemęczenia i zagonienia, nie umiejących odpoczywać może zamienić nasz świat w wielki szpital.

Na koniec spróbujmy zrobić krótki rachunek sumienia: Jak w moim życiu wygląda dzień Pański?; Jakie jest moje uczestnictwo we Mszy św?; Czy uświadamiam sobie całe bogactwo tej najpiękniejszej modlitwy jaką jest Eucharystia?; Mój pobyt w kościele jest publicznym wyznaniem wiary, ale czy jest też znakiem troski, by uświęcić siebie i cały czekający mnie tydzień?; Czy aby moje uczestnictwo nie sprowadza się tylko do tego kto jest w kościele i jak jest ubrany? Pamiętajmy, że pozory można zachować piękne - ale niestety, a może na szczęście - tylko przed ludźmi ale nie przed Bogiem.





ŚWIADKOWIE WIARY

ŚW. ALBERT WIELKI (15 LISTOPADA)

Listopad jest miesiącem szczególnym dla wszystkich świętych. Jednak spośród tak licznych Ich zastępów wybrałam dziś Alberta Wielkiego - patrona przyrodników i uczonych.

Albert Wielki urodził się ok. 1200 r. Pochodził z rycerskiego rodu von Bolstatt z miejscowości Lacimgen nad Dunajem w Szwabii. Na studiach w Padwie dojrzało w nim pod wpływem błogosławionego Jordana, generała dominikanów, powołanie zakonne. Jego decyzja spotkała się z wielkimi oporami rodziny, która żywiła nadzieję, że młody dziedzic ich rodu wybierze bardziej światową karierę niż żywot ubogiego mnicha. Krewni starali się przekonać Alberta, tłumacząc, że wstępując do dominikanów zamknie sobie drogę do wzbogacenia się. Mimo protestów rodziny Albertus Magnus przywdział dominikański habit i kształcił się dalej w słynnej wówczas szkole w Kolonii, gdzie zdobył gruntowną i rozległą wiedzę.

Jak w swoim wnikliwym eseju o Albercie Wielkim - chlubi Niemiec pisze F. Sherwood Taylor: „Podobnie, jak tyłu Niemców, był on człowiekiem niezmordowanym, o ogromnej sile i żywotności, całkowicie oddanym swojej pracy”. Albert będąc nowatorem polegał na obserwacji i doświadczeniu. Dzięki temu osiągnął on bardzo wiele w swoim życiu. Jego pisma, obejmując trzydzieści osiem tomów in quarto, omawiają każdy temat dostępny umysłom tamtej epoki. Pisał o fizyce, geografii, astronomii, mineralogii i biologii. Ku swemu i swych uczniów zadowoleniu dowiódł, że ziemia naprawdę jest okrągła. Spod jego pióra wyszły traktaty o botanice i fizjologii zwierząt, w których to pracach potrafił nawet udowodnić błędy w teoriach stworzonych przez starożytnych, jak na przykład Pliniusza, który twierdził, że „orły owijają swoje jaja w skóry lisów i zostawiają je do wylęgnięcia na słońcu”. Wrysował główne pasma gór w Europie, wytłumaczył wpływ szerokości geograficznej na klimat, przez cały czas podejmując uciążliwe próby pogodzenia wiary z rozumem. Dzieło, jakiego dokonał, może dzisiaj wydawać się elementarnym, należy jednak pamiętać, że była to połowa XIII w., kiedy to nauki przyrodnicze nie wykraczały poza alchemię czy metafizykę, oraz iż Albert Wielki doszedł do tego wszystkiego bez jakichkolwiek nawet najbardziej prymitywnych teleskopów, mikroskopów, czy probówek. Poza tym jego badaniom naukowym przeszkadzało również to, że przez całe życie narzucano mu raz stanowisko administratora, to znów biskupstwo, lub kierownictwo uczelni, podczas gdy potrzebna mu była samotność. Jednakże pod pewnym względem jego powołanie zakonne dopomogło mu w studiach: wędrował bowiem po Europie, jak przystało ubogiemu mnichowi - pieszo. Na kontynencie nadano mu przezwisko

„wędrującego biskupa”. Podczas tych wędrowek obserwował wszystko naokoło.

W 1260 r. został biskupem ratybońskim, przyczyniając się do odnowy tej zaniedbanej wtedy diecezji. Po dwóch latach zrezygnował jednak z rządów diecezją i resztę swojego pracowitego życia spędził w Kolonii, wzywany często do godzenia poważnionych stronnictw, książąt i miast. Wykładał w Hildesheimie, Fryburgu, Ratybonie i Strasburgu, w końcu objął katedrę teologii na uniwersytecie paryskim. Jego ostatnie publiczne wystąpienie miało właśnie miejsce w Paryżu, dokąd mimo podeszłego wieku pospieszył, aby objaśnić naukę zmarłego ucznia i ulubieńca, Tomasza z Akwinu i podtrzymać ją, jako niesprzeczną w niczym z oficjalnie uznaną teologią. W wolnych chwilach przepisywał dzieła Arystotelesa „aby uczynić je łatwiejszymi do przyjęcia przez chrześcijańskich krytyków” i to właśnie na bazie jego myśli Tomasz z Akwinu zbudował swoją filozofię. Ponadto Albert Wielki uczestniczył w drugim soborze lugduńskim.

Nauka, tak jak religia ma swoich męczenników. Najślawniejszym z nich był Galileusz, lecz Albert pod pewnym względem należy także do tej kategorii. Nigdy nie więziony przez inkwizycję, dopiero rozpoczynając swoją działalność pod przewodnictwem dominikanów, którzy chronili swojego braciszka, był jednak w jakimś stopniu niepokoiony, hamowany i przeżywał liczne rozczarowania.

Albert Wielki zmarł 15 listopada 1280 r. Jego kanonizację odłożono o całe czterysta lat. Aczkolwiek w roku 1622 opieszale Grzegorz XV ogłosił go błogosławionym, to jednak dopiero w 1931 roku papież Pius XI ogłosił go Doktorem Kościoła katolickiego i rzeczywistym świętym, patronem studentów. W ikonografii przedstawia się go w infule, z księgą w jednej i lilią w drugiej ręce. Kwiat ten symbolizuje zarówno Kościół, jak i wierną mu duszę.

Modlitwa: *Boże, uczyniłeś wielkim św. Alberta pozwalając mu łączyć mądrość ludzką z wiarą w Boga. Spraw, abyśmy stosując się do jego nauk, czynili postępy w wiedzy, a jednocześnie coraz głębiej pojmowali Twoją naukę miłości. Amen.*

Paulinka

HISTORIA

„Spacery nocą”. Obrazki z dywersji krakowskiej 1944-45 (część 3)

Sęp podał Gromowi bilet i poszedł dalej. Lepiej było im nie afiszować się razem, całą grupą, gdyby miała być jakaś awantura. Niebawem nadszedł pociąg z Krakowa, jak zwykle przepelniony i zaciemniony. Wsiedli - Sęp osobno, ale w pobliżu. Zawsze łatwiej wydobyć się z opałów, jeśli weźmie się policję w dwa ognie. Nigdy nie wiadomo, kiedy Bahnschutze zrobią rewizję, albo będzie kontrola Kennkart i kart pracy - a żaden z nich nie pracował. Nieraz Niemcy robią kontrolę, by się obłowić, albo z nudów...

Pasażerowie nucili półgłosem, palili lub drzemali, zależnie od nastroju, młodzież ścisnęła się po kątach. W jednym z przedziałów grali w karty przy świeczce. Większość to byli dojeżdżający, robotnicy, subiekci sklepowi, funkcjonariusze niemieckich przedsiębiorstw, wracający po całodniowej pracy. Wielu wysiadło na przystanku Drożdżownia, obok dzielnicy willowej, czyli Kolonii, parę osób wsiadło. Konduktor przeciął bilety, na Hardego ani nie spojrzął, dobrze znać ucharakteryzowany! Rolnicy i wieśniaczki wracający z targu zaczęli gromadzić swe koszyki i worki, mieli jeszcze parę kilometrów marszu piechotą do domów po wsiach, w malowniczo pofalowanej wyżynie podkarpackiej, która zaczynała się tuż za miastem. Już niebieskie światła dworca końcowego - choć nie był on właściwie końcem linii, bo był jeszcze jeden przystanek obok Salin i Rynku, zbudowany za polskich czasów - podróżni wysiedli gremialnie.

Nie zwracając uwagi na kilkunastu żołnierzy, którzy byli przypadkowo na dworcu, szajka bandycka przeszła przez bariery z napisem „Ausgang” bez przeszkód i po chwili oddzieliła się od tłumu, skręcając w boczną aleję. Grom zamierzał udać się na miejsce odludną polną drogą, a wracać przez miasto. Logicznie rzecz biorąc, należało postąpić przeciwnie. Ale rozpoznając teren przed akcją zauważył pojazdy i składy niemieckie w parku i po obu stronach drogi, w lasku, zamaskowane przed lotnictwem. Niewątpliwie są one strzeżone w nocy; jeśliby im przyszło uciekać, wpadliby w pułapkę i byłiby ostrzelani lub dopędzeni przez samochody, albo wpędzeni w pola, a tam błoto po kostki... Wycofanie przez miasto w razie alarmu też było zuchwalstwem, ale mniejszym złem: *fortes fortuna iuvat*...

Zatrzymali się, przygotowując się do przedstawienia. Hardy zapalił kolejową karbidówkę, Sęp wziął w lewą rękę niebieską blaszankę, w jakiej robotnicy brali do pracy kawę na obiad; Grom wsunął pod pachę zwiniętą teczkę. Wyglądali teraz jak zwyczajni pracownicy. Poradził Sępowi przełożyć pistolet do kieszeni kurtki, sam zrobił podobnie, bo jeśli zaczęliby grzebać się spod płaszczy, nie zdążyliby oddać strzału...

Ruszyli środkiem drogi, rozmawiając głośno. Gdyby się skradali po cichu, każdy wartownik by ich zrewidował

i koniec pieśni! Deszcz ustał, ale wiatr dokuczał na otwartej przestrzeni. Szli rażno, bo za godzinę muszą być już poza miastem w drodze powrotnej - Polakom nie wolno było przebywać poza domem po godzinie policyjnej. Lekkomysłnych czekał obóz, ich czekałoby jeszcze gorzej...

Przed nimi leżał niebezpieczny odcinek trasy. Minęli ponure budynki rzeźni miejskiej, zbliżali się do kępy świerków, rzadkich i chudych, ich postrzępione wierzchołki odcinały się od bladego nieba; żadnej osłony. Pogaduszki ustały, jakieś napięcie wisiało w powietrzu; Grom pomyślał: „Tak musiał wyglądać lasek katyński...!” Czasem but stuknął o kamień lub chlupnęła woda w kałużę, drażniąc uszy i ścisnąjąc szczęki idących, ale nic się nie działo. Przeszli już połowę lasku i zaczęli oddychać lżej. Nagle gromkie „Halt!” i szczeknięcie bezpiecznika karabinu; zapaliło się światło latarki.

Masz babo płacek! Zuzanna w kąpieli nie była bardziej zaskoczona, gdy starcy złapali ją „w negliżu”! Zatrzymali się pokornie.

- Wohin? - padło gniewne pytanie.

- Nach Hause, von Arbeit - odrzekł posłusznie Grom, siłąc się na łamaną niemczyznę, by ugłaskać szwaba. - Wollen Sie Ausweis sehen? - Prawą ręką próbował bez skutku odsunąć bezpiecznik w kieszeni, rękojeść była za długa, nie mógł go niepostrzeżenie dosięgnąć kciukiem, a to ci historia! Światło latarki padło na jego twarz, spuścił powieki, krzywiąc się niemilosiernie, dla pozorów, z ręką wciąż w kieszeni; na szczęście szkop nie zakomenderował „Ręce do góry”, bo źle by było z nimi. Światło prześliznęło się powoli na dwa pozostałe typy, co pozwoliło mu odbezpieczyć Cebkę; nareszcie! Wartownik wahał się, co dalej zrobić, trzymał ich na celu, w napięciu... Światło zgasło, stuknął znów bezpiecznik, Niemiec odwrócił się lekceważąco i bez słowa poszedł między drzewa.

Mogli więc odejść, co też skwapliwie zrobili, z razu sztywno, ostrożnie, nie będąc pewni, czy to tylko nie podstęp. W bezpiecznej odległości Grom rzekł półgłosem:

- Widzicie, że latarka i blaszanka były bez kozery, ech? - Chciał poprawić nastrój, ale głos miał ochryply, brzmiały fałszywie - Jego matka powinna nam postawić po piwie. Trzech na jednego to nie *fair*.

- Pewnie, że tak - zawtórował mu Hardy - ale nie chciałbym, żeby mi zrobił parę dziur w nowym płaszczu. Ojciec by mi nie podarował... Na osiem metrów...

- Jeśliby miał czas strzelić - uciał Sęp - pośpieszmy się!

Przyspieszyli kroku, w kilka minut później weszli w pierwsze zabudowania, skromne chatynki, każda w sadzie, usadowione z jednej strony drogi. W oddali wznosił się duży budynek, podobny do dworu, czy karczmę, przytaczający przyziębłą chałupę. Po drugiej stronie drogi

otwierał się rozległy majdan, a przy nim ogromne stajnie. Grom skierował się w stronę chaty, oddzielonej od dworu tylko niskim żywopłotem.

- Jest tam kancelaria, a koło niej może być warta - ani mru-mru!

Chałupa miała dwoje drzwi, zewnętrzne otwarte na oścież, wewnętrzne ustąpiły, gdy nacisnął klamkę. Sionka z drzwiami w każdej ścianie była pusta i oświetlona, zauważył parę mioteł i jakiś kubek.

- Hardy, zostaniesz tutaj. Nie wpuszczaj, ani nie wypuszczaj nikogo: tylko z zimną krwią!

Grom wycierał starannie buty w słomiankę, nasłuchując pilnie głosów zza drzwi po prawej. Jakiś młody człowiek perorował żywo. Była tam też jakaś kobieta. Świećcie! Zapukał, wchodząc natychmiast. Sęp zaraz za nim.

- Dobry wieczór - powiedział, grzecznie uchylając czapki.

Starsza pani gotowała kolację; niski, tęgi mężczyzna stał przy stole, z rękami w kieszeniach spodni; na sofie spoczywał otyły, brodaty pan; na lewo widać było ciemny pokój.

- Jak nazwisko? - zapytał Grom młodszego, z pistoletem wymierzonym w jego pierś; Sęp wyciągnął swój w stronę starszego.

Młody chojrak był tak osłupiały, że z trudnością wyksztusił odpowiedź, starszy pan bladł i mienił się na twarzy. Imię i wygląd młodszego nie zgadzały się z informacjami Groma, zawczasu więc się cieszył...

Dał znak Sępowi, by opuścił lufę ku ziemi, aby nie przerazić do reszty rodziców delikwenta.

- Gdzie jest Janek? - zapytał ostro.

- To mój brat, nie ma go tu, jest w pracy - jednym tchem powiedział młody.

- Kapral, przeszukajcie sypialnię! - rozkazał Grom.

Sęp zaśwyczał latarkę i z pistoletem w pogotowiu wszedł żywo do pokoju, ale istotnie nikogo tam nie było.

- Gdzie jest pistolet maszynowy? - indagował Grom.

Wszyscy troje na wyścigi zapewniali, że Janek nie ma żadnego pistoletu.

- Ja wiem, że ma, i że ma zamiar używać go w celach rabunkowych. Powiedźcie temu obwiesiowi, że przyjdziemy ponownie, i jeśli nie odda broni, podziurawimy go jak sito; rozumiano?

Wszyscy zrozumieli. Nie było co innego do zrobienia, jak iść.

- A więc, do widzenia!

Skinął na Sępa, by szedł pierwszy. Pogardliwie wsunął pistolet do kieszeni, odwrócił się tyłem i podszedł do drzwi. Młodszy gość przyszedł już do siebie, odzyskał rezon, bo pospieszył za nim, szepcząc konfidencjonalnie:

- Uważajcie, bo tam mieszka Wachtmeister - wskazał drzwi naprzeciw.

Grom zawrócił:

- Naprawdę? To on powinien uważać. My damy sobie radę.

Zatrzasnął drzwi przed nosem gorliwca, poczekał, aż koledzy odeszli kawalek i poszedł za nimi.

Nikt nie wszczynał rozmowy, było im niewesoło. Mieli pecha. Nie zastali gałgana, choć miał być w domu. Teraz szanse powodzenia są marne, ale dotrzymają słowa i spróbują raz jeszcze. Mogłoby być jeszcze gorzej; nie trzeba było bujnej wyobraźni, by dojść do takiego wniosku. Było trzy na ósmą, trzeba więc zwiewać, nie tracąc czasu.

Niech szlag trafi taką «wojnę» - zżymał się w duchu Grom - Igra się z ogniem dla głupiego peemu, czy to nie szaleństwo? Amunicja może zawieść, rodziny mogą odpokutować życiem i to za takie głupstwo! A teraz jeszcze muszą kluczyć, by nie natknąć się na patrol szkopów, i broń Boże, nie uszkodzić którego, bo przełożeni będą oklinać! Już miał tego wszystkiego po uszy. Kiedyż nadejdzie czas zagrać w otwarte karty, zmierzyć się z Niemiaszkami, zaglądnąć im z bliska w oczy? Dość już tych ciągłych ostrożności, hamulców. Khaki mundur i para francuskich wojskowych butów czekają w ukryciu, hełm. Steyr... Jak by było przyjemnie pomaszzerować znów w słońcu, w lesie; czuć skrzypienie rzemieni oporządzenia, smakować wilgotny chłód poranka w gronie kolegów. Raz wreszcie grać na scenie, a nie taplać się po ciemku, w błocie różnych wertepów? Dureń z ciebie, bracie! Masz bzika tak się bawić «w zbóje i żandarmy»! Czysta dzieciada...

IV. Tu wola Wisła XL...

Grom nie wierzył własnym oczom. Także w pułku albo zwariowali, albo stroją sobie żarty z Roty! Kilka dni przedtem Rota zameldował, że zgłosił się do niego kolega z żelbetu", pseudo Konrad, jego zachodni sąsiad, z zadaniem uruchomienia na terenie naszej kompanii radiostacji, i prosił o udzielenie osłony. Dowódca baonu nie mógł zadecydować sam i kazał posłać raport do pułku. Dziś Grom otrzymał przez gońca odpowiedź następującej treści:

„Pilne! Ppor. Rota da żadaną osłonę, zapewni bezpieczeństwo obsługi. Przepisowa osłona radiostacji wojskowej: 6 pistoletów maszynowych, 6 pistoletów, po 2 granaty na głowę”.

Rozkaz podpisał adiutant dowódcy pułku, ppor. Brzózka.

„To wyjaśnia sprawę”, pokiwał głową Grom. Wiedział z doświadczenia, że adiutanci w tym wojsku - sam był jednym z nich - są jeszcze bardziej narwani niż przeciętny śmiertelnik, czy oficer liniowy. Często trafiają kulą w płuć! Zresztą było mu już całkiem wszystko jedno.

Rota zareagował podobnie:

- Boże mój! Może by tak przysłali choć jeden peem, na pokaz! Ale oni wolą przepisowe uzbrojenie... Takie drobiazgi, jak, skąd je wziąć, pozostawiają podwładnym. Pewnie od nieprzyjaciela! Dwanaście granatów - to fraszka! - Nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać. Pogroził komuś pięścią - wszelkim niewidzialnym mocom: „Poczekajcie trochę, a zobaczycie - dostaniemy to wszystko, z nawiązką, ze zrzutów!”

C. D. N

Stanisław Weislo



MŁODYM

OAZA - KROPLA NA PUSTYNI

Pewnego razu w obozie koncentracyjnym żył więzień, który mimo, że skazany na stracenie, był nieustraszony i wolny. Pewnego dnia zobaczono go na środku placu więziennego, grającego na gitarze. Wielki tłum zebrał się, żeby go posłuchać. Więźniowie oczarowani jego muzyką stali tak samo nieustraszeni jak on. Kiedy władze więzienne zobaczyły to, zabroniły mężczyźnie grać.

Lecz następnego dnia był tam znowu śpiewając i grając na gitarze, otoczony jeszcze większym tłumem. Strażnicy odciągnęli go ze złością i kazali odciąć mu palce.

Na drugi dzień był z powrotem, śpiewając i grając ile mógł swymi krwawiącymi dłońmi. Tym razem tłumy wiwatowały. Strażnicy ponownie odciągnęli śmialka, roztrzaskując mu gitarę.

Następnego dnia śpiewał z całego serca. Co za pieśń! Tak czysta i podnosząca na duchu! Tłum włączył się: kiedy trwał śpiew, ich serca stały się czyste jak jego, a ich duch tak samo niezwykły. Tym razem strażnicy byli tak rozzłoszczeni, że kazali wyrwać śpiewakowi język.

Cisza zaległa w obozie. Lecz ku zdziwieniu wszystkich kolejnego dnia więzień, był na swoim miejscu, kołysząc się i tańcząc w rytm bezgłośnej muzyki, której nie słyszał nikt oprócz jego samego. I wkrótce wszyscy trzymali się za ręce i tańczyli dookoła jego krwawiącej i złamanej bólem postaci. Strażnicy widząc to stali się bezradni, jakby wrosnięci w ziemię.

Opowiadanie to choć nieco makabryczne, wydało mi się niezwykle pojemne w treści i wartości, o których chcę napisać. Otóż, jak rzadko który artykuł, ten jest artykułem na zamówienie (co mnie niezmiernie cieszy, przynajmniej wiem, że ktoś go z zainteresowaniem przeczyta). Dotyczy on kwestii poruszanych już

niegdyś w Płomieniu, ale wartych przypomnienia.

Poproszono mnie by napisać o Ruchu Światło - Życie, popularnie mówiąc o oazie. Czym jest, jak funkcjonuje, co daje.

Wydaje mi się że ten temat jest jak najbardziej na czasie z kilku względów.

Po pierwsze - Oaza Nowego Życia znacznie się w naszej parafii „odmłodziła”. W tym roku weszło do wspólnoty kilkanaście nowych, młodych osób. Więc artykuł ten przyda się im samym jak również ich rodzicom, którzy ze względów wychowawczych jak i czysto technicznych powinni wiedzieć, co, gdzie i kiedy robią ich dorastające dzieci.

Po drugie chcemy być otwarci na ludzi, chcemy by nie dziwiono się mówiąc „Cóż oni tam robią w tych salkach” albo „Oni nic nie robią, tylko siedzą w salkach i modlą się do świeczki” - bo i takie głosy słyszałam.

Program Oazy Nowego Życia obejmuje trzy, a właściwie cztery stopnie. Każdy z nich trwa rok, co nie znaczy, że po czterech latach nie ma już dla nas nic do roboty w oazie (wprost przeciwnie, po czterech latach robota dopiero się zaczyna).

Pierwszy rok - to tzw. zerowy stopień. Stopień podstawowy, który dla ludzi należących do Oazy Dzieci Bożych jest znakiem przestawienia się do nowych obowiązków, a dla ludzi którzy dopiero zaczynają swoją drogę oazową jest czasem przystosowania się do „oazowego trybu życia”, czasem „rozejrzenia się”, „orientacji w terenie” mówiąc potocznie. Stopień ten kończy się rekolekcjami wakacyjnymi, „przeżycie” których otwiera nam drogę na tzw. pierwszy stopień Oazy Nowego Życia (ONŻ).

Po rekolekcjach wakacyjnych wracamy do parafii naładowani

siłami na kolejny rok pracy - a więc na stopień drugi. Najważniejszy spośród czterech lat formacji w ONŻ. Jak sama nazwa mówi przez przynależność do oazy chcemy rozpocząć nowe życie. Co to oznacza? Przede wszystkim chcemy być świadomi kim jesteśmy i jak mamy żyć by być dobrymi, młodymi ludźmi. Specjalnie używam sformułowań dobrymi i młodymi. Ponieważ właśnie mając 17 czy 18 lat należy jasno sobie ustalić jaki system wartości w życiu sobie obierzemy. I nie wychodzić z założenia, że za młodu poszaleje (w złym tego słowa znaczeniu), a na starość spokornieje. Zazwyczaj sprawdza się przysłowie „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Ten rok formacji kończy się również rekolekcjami oazowymi, które większość oazowiczów wspomina jako jedyne i niepowtarzalne.

Trzy lata które omówiłam za główny cel stawiają sobie przede wszystkim rozwój wewnętrzny każdego oazowicza. Natomiast trzeci stopień (a czwarty rok formacji oazowej) uświadamia nam, że jesteśmy częścią większej wspólnoty parafialnej, wspólnoty Kościoła powszechnego. I mamy działać i służyć w Kościele innym. Dlatego rekolekcje trzeciego stopnia ONŻ mają tak odmienną formę od rekolekcji we wcześniejszych latach formacji. Są one organizowane zazwyczaj w większych miastach tj. Kraków, Gdańsk, Oświęcim itd., które pokazują przez mnogośćabytków sztuki sakralnej, jak wielki i wspaniały jest Kościół w ludzie Bożym.

Innym modelem rekolekcji trzeciego stopnia jest tzw. „Kościół na kółkach”, czyli rekolekcje rowerowe, na których również Kościół zbudowany z „Żywych kamieni” czyli z nas, na dwóch kółkach przemierza różne odległości, by

zobaczyć, jak wygląda on w innych miejscowościach.

Następnie przychodzi czas na kurs animatorski, którego ukończenie umożliwia przyjęcie krzyża animatorskiego (to ten brązowy, mosiężny na grubym sznurze wiszący na szyjach animatorów - piszę dla wyjaśnienia, bo w te wakacje ktoś widząc krzyż animatorski na mojej szyi skomentował „niezły wisior, gdzie go kupiłaś”).

Tak więc jak widać program jest napięty, ale urozmaicony i pomimo dużego rozciągnięcia w czasie każdego ze stopni, ciągle omawia się nowe problemy, przedstawiając je w różnym świetle.

Program każdego roku formacji realizowany jest na spotkaniach w małych grupach prowadzonych przez animatora. Spotkania te odbywają się w terminach ustalonych przez każdą grupę z osobna. Natomiast cała wspólnota spotyka się raz w tygodniu na tzw. spotkaniu ogólnym, rozpoczynającym się piątkową Mszą świętą wieczorną, a kończącym się ok. godziny 20.00. O spotkaniach trwających dłużej uczestnicy informowani są wcześniej, tak, by mogli uprzedzić rodziców. To co robimy na spotkaniach ogólnych uzależnione jest od tego, która z diakonii je przygotowuje. Ponieważ doszliśmy do wniosku, że każdy na oazie powinien robić to co umie robić najlepiej, doskonalić się i pomnażać swe talenty, utworzyliśmy różne diakonie:

Diakonia muzyczna - prowadzi śpiew na młodzieżowej Mszy św. niedzielnej o godzinie 9.00, a także na Mszy św. piątkowej. Diakonia ta męczy się również, by co jakiś czas rozśpiewać nas, czyli stado afonów, które do tej diakonii nie należy.

Diakonia plastyczna - odpowiedzialna jest za aktualizowanie gazetki w gablocie przy kościele, jak również gazetki w salce oazowej. Diakonia ta przygotowuje plakaty, dekoracje do przedstawień i imprez oazowych. To oni troszczą się by miejsce, w którym spędzamy kilka

godzin w tygodniu było klarowne i estetyczne.

O to, by wszystko było klarowne i estetyczne troszczy się również diakonia czynu. Do niej należy dbałość o porządek w salce oazowej, jak również organizowanie dyskotek (od strony zaplecza technicznego), organizowanie ognisk oazowych itd.

Diakonia modlitewna - gromadzi ludzi, którzy zajmują się prowadzeniem adoracji i czuwań, na których co jakiś czas zbieramy się w wieczornej ciszy kościelnych wnętrz.

W oazie znalazła się grupa zapaleńców, która pracuje w tzw. diakonii kulturowej, „na głowie” której leży organizowanie przedstawień, kabaretów (np. kabaret na „Dniach Biezanowa”) i tzw. „rozrywkowych” spotkań ogólnych.

Diakonia słowa - gromadzi osoby „rozkrecające” dyskusję na różne tematy odbywające się na spotkaniach ogólnych.

W tym roku powstała też nowa diakonia, która wychodzi do ludzi spoza oazy. Jest to diakonia charytatywna, pomagająca ludziom starszym w pokonywaniu może niewielkich, ale uciążliwych problemów piętrzących się w codziennym życiu, jak np. pomalowanie okien, czytanie książki itd.

W miarę możliwości staramy się organizować spotkania z ciekawymi ludźmi, włączać się w życie parafii, jak również organizować wypocznik wyjeżdżając w czasie ferii zimowych, wakacji czy dni wolnych w czasie roku szkolnego.

Przy tak dużej rozpiętości dziedzin życia, którymi zajmują się poszczególne diakonie, nie sposób nie znaleźć niczego, co by interesowało, uczyło i rozwijało. To wszystko po to, by nauczyć się być dobrymi ludźmi już w młodości, a nie gdy „srebrne nici pokryją naszą głowę”.

Ideałem jest stać się człowiekiem wolnym i nieustraszoną. Ideałem jest siać radość i pokój wszędzie tam, gdzie nas życie rzuci, tak jak śpiewak z rozpoczynającego ten artykuł opowiadania. Ideałem jest widzieć i pomagać drugim w co-

dziennym znoju domowych prac, szkolnych czy zawodowych zajęć.

Ktoś może powiedzieć „przecież gdy będziecie mieć tyle ideałów, szczytnych celów, pięknych dążeń, to nie poradzicie sobie gdy pójdziecie w świat interesów, układów itd.”. To prawda. Z doświadczenia wiem, że zderzenie z rzeczywistością czasem bywa szokujące i bolesne. Tylko zaletą dobrych ideałów jest to, że dają właściwą hierarchię wartości, są jakby liną, na której zawsze można się podciągnąć, gdy w życiu spadniemy w dół.

Ale chyba najważniejsze jest to, że wszystko czego się tu uczymy i co tu przeżywamy wynosimy nie w rękach, ale w sercach i w pamięci.

I chcąc pokazać cokolwiek, czego tu się nauczyliśmy musimy pokazać to swoim postępowaniem. A ludzie to zauważają, choć czasem się tego nie domyślamy. Przykładem była droga powrotna z wyjazdu do Zawoi. Wracaliśmy po południu, po kilku dniach wolnego. Autobus już w Zawoi był załadowany ludźmi. My, czyli grupa kilkunastoosobowa z plecakami, również chcieliśmy się do niego zapakować. Ponieważ kierowca nie otworzył bagażnika, nie czekając wiele nasi dzielni chłopcy ustawili się w rzędzie i podając sobie plecaki z rąk do rąk układali je szczelnie na schodach tylnych drzwi autobusu. Szybko i z radością, ale kulturalnie usadowiliśmy się na jakiś wolnych miejscach. Nikt nikogo nie poganiał, nikt niczym nie rzucił, nikt nie kłął. Po kilku minutach jazdy siedzący obok mnie skinął zapytał. „Czy wy czasem nie jesteście jakąś grupą kościelną?” Na pytanie, dlaczego tak sądzi, odpowiedział, że gdybyśmy byli kolumną lub zbieraniną ludzi, którzy poznali się gdzieś w domu wczasowym, nikt nie siliłby się, by zamiast jednego swojego plecaka przerzucić przez swe ręce ciężar dziesięciu pozostałych, układając je jeszcze tak, by nie zostały zniszczone...

Takie małe świadectwa trwania w dobrym, które podnoszą nas i innych na duchu to jest to co najogólniej w oazie chodzi.

Iwona



MOJA KSIĄŻKA Równouprawnienie?

Kabaret POTEM przedstawiał kiedyś taką scenkę:

- Będzie impreza! Wino! Rozumiesz?
- Rozumiem.
- Śpiew. Rozumiesz?
- Rozumiem.
- Kobiety. Rozumiesz?
- Kobiet nie rozumiem.

I o tym właśnie dzisiaj.

Dosyć długo zastanawiałem się, co napisać, by zachęcić do lektury książki, którą chcę przedstawić w tym miesiącu. Wertując kartki pozycji autorstwa Anne Moir (kobieta) i Davida Jessela (mężczyzna), zatytułowanej «Płeć mózgu. O prawdziwej różnicy między mężczyzną a kobietą», w końcu doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie przytoczyć tutaj kilka zdań ze wstępu:

Mężczyźni różnią się od kobiet. Obie płcie są sobie równe jedynie ze względu na przynależność do tego samego gatunku - Homo sapiens. Utrzymując, że ich skłonności, uzdolnienia czy zachowania są takie same, budujemy społeczeństwo oparte na biologicznym i naukowym kłamstwie.

Płcie są od siebie odmienne, ponieważ mózgi kobiet i mężczyzn różnią się od siebie. Mózg, narząd najważniejszy tak dla ludzkiej emocji, jak i działań, jest u nich skonstruowany odmiennie. Przetwarza on informacje w różny sposób, co daje w efekcie odmienne postrzeżenia, preferencje i zachowania.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat nastąpiła eksplozja badań naukowych nad tym, co różni obie płcie. Lekarze, przyrodniccy, psychologowie i socjologowie pracując niezależnie od siebie, dokonali wielu odkryć, które zebrane razem tworzą zadziwiająco spójny obraz. A jest to obraz uderzającej wręcz asymetrii płciowej.

Uzyskałiśmy odpowiedź na gorzki lament - dlaczego kobieta nie może być nieco bardziej podobna do mężczyzny? Nadszedł czas, by zburzyć społeczny mit, że kobieta i mężczyzna mogą się wymieniać rolami, bo są pod każdym względem tacy sami. Nie we wszystkim są tacy sami.

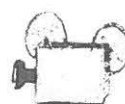
Ktoś może zarzucić mi, że poszedłem po najmniejszej linii oporu przepisując ten obszerny fragment tekstu. To prawda, ale wydaje mi się, że właściwie powiedziane zostało tu wszystko, co potrzeba.

Jeśli ktoś jest - zawodowo, czy amatorsko - zainteresowany psychologią, jeśli ktoś boleśnie odczuwa na własnej skórze odmienną tożsamość toku rozumowania kobiet i mężczyzn, jeśli ktoś jest ciekawy wiedzy i pragnie poznać świat i człowieka, to sięgnie po tę lekturę, jeszcze dostępną w niektórych księgarniach (choć z rzadka).

Do czego serdecznie zachęcam.

Ks. Krzysztof

Anne Moir, David Jessel, *Płeć mózgu. O prawdziwej różnicy między kobietą a mężczyzną*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1997.



MÓJ FILM ŚMIECHU WARTO?

Komedia ma przede wszystkim bawić i śmieszyć, ale powinna także uczyć. Każda dobra komedia zawiera jakiś morał - przesłanie, by przeciętny ciemnogrodzianin wychodząc z kina mógł powiedzieć o filmie coś więcej, niż tylko: „No, fajny był”. Coraz mniej dobrego humoru w kinie, wymagającego od widza jakiegokolwiek orientacji w życiu społecznym, nie wspominając już o sztuce, czy literaturze. Przychodzi nam oglądać żalosne popisy kiepskich błaznów, które być może śmieszają, ale nie dłużej niż przez 5 minut.

Tak właśnie jest w przypadku Jasia Fasoli. Film bił rekordy popularności podczas tegorocznych wakacji. Człowiek daje się skusić i co go czeka? Tak lubiany dotychczas Jaś - znany jedynie z perfekcyjnie dopracowanych i, co najważniejsze, **KRÓTKICH** scen emitowanych w TV, zmagają się z dwoma godzinami czasu, które trzeba czymś zapełnić.

Brak tu już perfekcji (czas zdjęciowy go nił?), a i pomysły chyba się wyczerpały, bo już po 15-tu minutach nie tylko mnie, ale i widzom wokół zdarzało się ziewać (a niektórym nawet dłużyć w nosie), co generalnie było oznaką znudzenia. Podjęłam jednak wyzwanie rzucone mi przez „ambitne kino” i postanowiłam wytrwać do końca, oczekując na morał.

No i doczekałam się - a jakże. Dowiedziałam się bowiem, że Anglicy to sztywni nudziarze, a Amerykanie, wprost przeciwnie - są fajnymi gośćmi, na luzie i wcale nie wstydzą się pokazywanego na każdym kroku środkowego palca.

Wychodząc z kina próbowałam sobie wyobrazić braci Lumiérre, jak z nutką niepokoju przewracają się w grobie. Bo jeśli Jaś Fasola bije rekordy w polskich kinach, to rzeczywiście - nadciąga totalny kataklizm...

Michaela

„Jaś Fasola. Nadciąga totalny kataklizm” (tyt. org. „*Bean. Ultimate disaster movie*”). Reż. Mel Smith. Wyk. Rowan Atkinson, Burt Reynolds. Wielka Brytania, 1997



DOBRE MANIERY DROGĄ DO KARIERY

Zawieranie znajomości - kulturalne podrywanie.

Podrywanie - działanie ludzkie najczęściej świadome służące przyciągnięciu, zważeniu ku sobie osoby będącej obiektem tego działania. Jest to bardzo złożony proces, często długotrwały, nie zawsze przynoszący pozytywny efekt, ale na pewno bardzo ważny - zajmujący jedno z czołowych miejsc na drodze ewolucji i życia człowieka.

Aczkolwiek ten tak skomplikowany aspekt naszego życia wymaga swoistej kultury, która jest przejawem danych czasów.

Jak widzimy, definicja nie jest aż taka straszna i choć wielu ludziom podrywanie kojarzy się z czymś złym, negatywnym, nieodpowiednim, nagannym „zawarcie znajomości” jest nie tylko dobre, ale i przyjemne.

Zazwyczaj wydaje nam się, że to pan podrywa panią, bo odwrotnie byłoby to niestosowne. Ale chyba dużo osób przyzna mi jednak rację, gdy napiszę, że panie też podrywają panów. Dobrym i nie rzącym sposobem jest tak to robić, aby nasz „obiekt” nie dostrzegał i nie odbierał tego dosłownie i żeby w sumie wyszło na to, że to On był „tym podrywającym”.

Kobieta - istota delikatna i zmysłowa nie może pozwolić sobie na to, ażeby np. gdzieś zaprosić mężczyznę, albo zasugerować mu to, ale powinna znaleźć sposób, by on sam się zorientował, że powinien działać.



Poza tym nie można podrywać wszystkich dookoła lecz trzeba skoncentrować się na jednym wybranym przez siebie osobniku i na innych nie zwracać już takiej uwagi.

Podrywanie wymaga wielkiego wysiłku, czasu, fantazji, poczucia humoru i otwarcia. Dlatego wyobrażenie o podrywaniu typu: podchodzi chłopak do dziewczyny i pyta się o godzinę lub czy przypadkiem nie spotkali się już wcześniej - trzeba koniecznie odrzucić jakoby to było coś w rodzaju kulturalnego poderwania.

Należy zacząć od kontaktu wzrokowego. Osoba podrywająca powinna wykazać się fantazją w działaniu, tak aby po pewnym czasie osoba podrywana kojarzyła: „*ach, to jest ten, który...*”. Kontakt wzrokowy to także spotkanie spojrzeń, miły uśmiech, oczywiście na tyle przemyślany, aby nie zawstydzić, ani nie postawić drugiej osoby w „głupiej sytuacji”.

Potem trzeba zaimponować odpowiednio w danej sytuacji i dając trochę samego siebie doprowadzić do spotkania sam na sam.

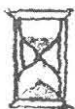
Gdy to się już uda, dalej trzeba wykazać inwencję twórczą, aby pierwsze spotkanie było wielkim szokiem, pozytywnym zaskoczeniem dla osoby podrywanej (np. kolacja przy świecach, a jako główne danie pierogi ruskie).

Podrywający musi być też zaradny, tzn. musi umieć się zachować w każdej najmniej spodziewanej i najdziwniejszej sytuacji. Na przykład, gdy film w kinie okazał się kompletną kłapą, tak że sami o mało co nie zasnęliśmy, a gdy się potem wreszcie znalazło miejsce w pizzerii, to zaproszona przez nas dziewczyna potknęła się, przewróciła świeczkę i spaliła pół obrusu, czym zwróciła uwagę wszystkich siedzących dookoła i zmieniła spotkanie „sam na sam” w wielkie widowisko, itp.

Tak więc widzimy, że podrywanie to sztuka wymagająca „czarów”, a ich dobór zależy tylko od nas. „Sztuka magiczna” jest na pewno dostępna dla wytrwałych.

Bądź dzielny - niech „oczarowana” przez ciebie istota nie dowie się, kiedy ten proces (podrywanie) dobiegł końca.

Madzia



MINIATURA

TYLKO JEDNA SZANSA

Jesień przybiera różne barwy. Najpierw niepostrzeżenie zaczynają żółknąć końce zielonych do tej pory liści. Potem w konarach drzew pojawia się coraz więcej żółtych kolorów, które potem przechodzą w czerwień lub w brąz. W końcu całe drzewa „płoną” od całej gamy kolorów. W piękne słoneczne dni pojawiają się nitki babiego lata.

Jest to znak, że piękna, złota jesień jest w pełni. Dni stają się coraz krótsze, wieją coraz silniejsze wiatry, które zrzucają na głowy przechodniów liście, kasztany, żołądź.

Powoli coraz więcej liści znajduje się pod drzewami a chłodne i dżdżyste dni zmuszają do pozostania w domach.

Wtedy to w okolicach Wszystkich Świętych coraz częściej myślimy o tych, których już nie ma z nami. Tłumnie udajemy się na cmentarze, nieraz w odległe części kraju, aby stanąć nad grobem najbliższych i w ciszy oraz skupieniu odmówić modlitwę za spokój ich duszy.

Dla mnie te dni kojarzą się również z poznawaniem swojej rodziny. Jeszcze z dziecięcych czasów pamiętam, że kiedy szliśmy przez cmentarz, Mama szeptem informowała nas, że tamten pan to nasz wujek, tam stoi ciocia, a jeszcze gdzie indziej zobaczyła naszych kuzynów. Może to dziwnie zabrzmiało, ale cmentarz stał się dobrym miejscem do podtrzymywania więzi rodzinnych - zwłaszcza tych dalszych.

Po nabożeństwie, już w drodze do domu, zawsze spotykaliśmy kogoś z rodziny. Rozpocynały się rozmowy na temat Tych, którzy odeszli. Przypominano sobie wszystkie dobre chwile, które z Nimi spędzano. Starsi cierpliwie wyjaśniali nam, małoletnim jeszcze wtedy dzieciom, koneksje i powiązania rodzinne, opowiadali anegdoty i różne śmieszne, a nieraz i tragiczne zdarzenia z życia sprzed wielu lat. Te spotkania w drodze kończyły się przeważnie w kogoś domu, gdzie dalej snuto wspomnienia.

Wtedy właśnie czułam, że należę do rodziny, która jest razem i pomaga sobie, która w żywej pamięci przechowuje obrazy swych bliskich zmarłych.

Teraz właśnie w tych dniach, częściej myślimy o życiu i o śmierci. Zastanawiamy się nad sensem i celem życia. Myślimy o tym co pozostawiamy po sobie, jak nas będą wspominać ludzie.

Tylko raz przychodzimy na świat. Dana nam jest tylko jedna szansa, aby dobrze i godnie przeżyć swoje życie.

Tak więc dobro, które możemy wyświadczyć drugiemu człowiekowi, musimy okazać mu natychmiast. Nie możemy odłożyć tego na później ani zaniedbać, ponieważ nie będziemy dwa razy żyć na tym świecie.

Ewa

SPRAWY CMENTARZA

1. **CMENTARZ W BIEŻANOWIE** stanowi własność Parafii Rzymsko - Katolickiej w Krakowie - Bieżanowie Starym.
2. Od paru lat cmentarz jest zamknięty tzn. nie ma już wolnych miejsc pod nowe groby.
3. Każde miejsce (grób ziemny, nagrobek lub grobowiec) powinno być odnotowane w księgach cmentarnych a **opiekun tego miejsca powinien posiadać dokument stwierdzający prawo własności - dzierżawy tegoż miejsca.** Prawo własności - dzierżawy zachowuje ważność 20 lat lub według zawartej umowy. Po upływie tego czasu należy zgłosić się do kancelarii celem przedłużenia tego prawa.
4. Jeśli ktoś takiego dokumentu nie posiada bardzo proszę o zgłoszenie się w kancelarii parafialnej w

Bieżanowie Starym przy ul. Ks. Popiełuszki 35 w soboty od godziny 8.00 do 9.00, lub w innym terminie po wcześniejszym uzgodnieniu (można telefonicznie nr tel. 658 - 11 - 37)

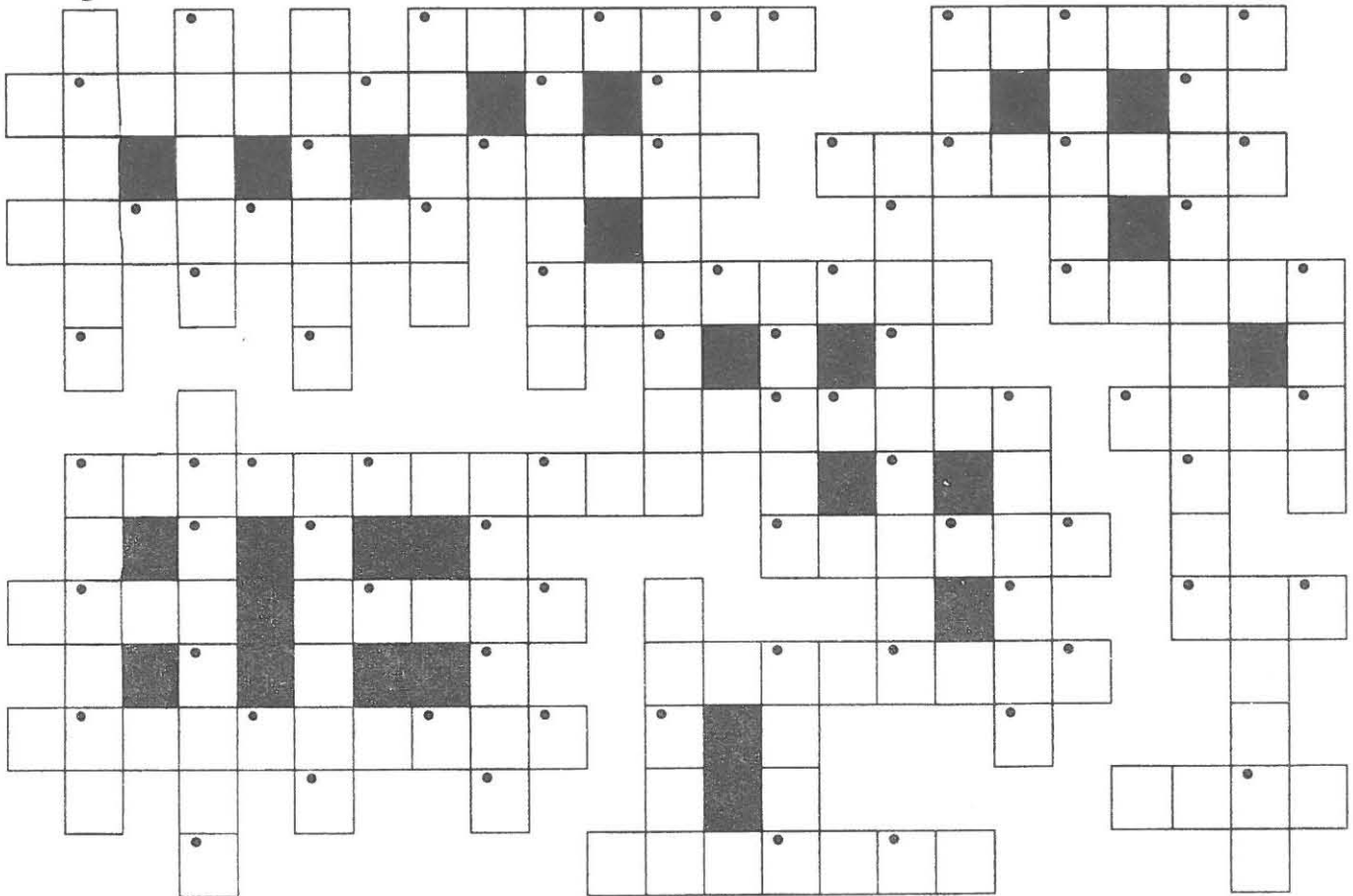
5. Wszelkie prace przy grobach jak: ekshumacja zwłok, wykonanie nagrobka, czy piwnicy bądź zmianę właściciela, dzierżawcy, **należy najpierw zgłosić w kancelarii parafialnej (sobota godz. 8.00 - 9.00).**
6. Miejsce, które nie jest odnotowane w księgach cmentarnych (brak danych opiekuna) oraz miejsca, za które od 20 lat nie została wniesiona opłata dzierżawna przechodzą do dyspozycji parafii.

Kraków - Bieżanów 18. X. 1997 r.

Ks. Prob. Bogdan Markiewicz

ROZRYWKA

Krzyżówka •BAŚKA•



Określenia podano w innym szyku, niż kolejność wyrazów w diagramie.

We wszystkie oznaczone kropką pola należy wpisać samogłoski.

- | | |
|------------------------------|--------------------------------|
| • procedura w postępowaniu | • odzież |
| • podpora | • do cedzenia makaronu |
| • silacz | • blask, jasność |
| • schronienie | • bóg wojny - jak planeta |
| • oklaski na stojąco | • pogorzeliśko |
| • świadectwo, cenzura | • główny równoleżnik |
| • kram | • jasnozielona żabka |
| • rzeka lub choroba | • klęska, porażka |
| • góry w Ameryce Południowej | • znaleziona na plaży |
| • toczy się w dramacie | • kwitnie tylko raz |
| • potrawa z jaj | • lekceważy innych |
| • narząd wzroku | • niesprawdzona wiadomość |
| • choroba oczu | • pływa w barszczu |
| • muchomor lub pieczarka | • renesansowy rzeźbiarz włoski |
| • uprawiany dla zdrowia | • porozumienie |
| • uwielbienie | • mają siedzibę obok Wawelu |
| • wiadomość | • znajomość, znawstwo |
| • łatwowierność | • przysięgły w sądzie |
| • trzos, kiesa | • kołysanka, śpiewka |
| • wielka ropucha | |

Michaela

Rozwiązanie krzyżówki filmowej z poprzedniego numeru

POZIOMO:

Wołodyjowski, Świat, Rapa Nui, Kinoman, Ekstradycja, Lumet, Ava, Jagiełło, Białoczarny, Moda, Jagna, Newman, Kołski, Hit, Siedem, Salem, Tato, Wanda, Kicz, Gerard, Gry, Orka, Indiana, Emir, Willis.

PIONOWO:

La Strada, Wielki Błękit, Dyktator, Janda, Women, Kennedy, Pocałunek, Zmowa, Alicja, Zamachowski, Zanussi, Dustin, Wieczna, Alexis, Lemur, Woody, Segda, Alda, Krool, Dom, Gary.

Z ŻYCIA PARAFII

CHRZTY:

- 5.10.1997 - Kacper Marian Bania
 - Kinga Julia Dzierżak
 - Joanna Elżbieta Dziob
 - Dominika Anna Lewandowska
 - Magdalena Łudzik
 - Dominik Arkadiusz Strama

ŚLUBY:

- 4.10.1997 - Wojciech Zenon Kwiatkowski
 i Monika Janina Krawczyk
 11.10.1997 - Artur Piotr Bernacki
 i Agnieszka Zofia Kotarba
 11.10.1997 - Grzegorz Czop
 i Elżbieta Anna Fiolek
 18.10.1997 - Józef Wojciech Litewka
 i Beata Irena Domoń
 18.10.1997 - Józef Czesław Ładyga
 i Weronika Brzegowy
 25.10.1997 - Wojciech Jan Nowak
 i Janina Józefa Grygiel
 25.10.1997 - Artur Jarosław Hawryszko
 i Barbara Katarzyna Szydłak

ZMARLI:

- 29.09.1997 - † Genowefa Wiater z d. Daniec, ur. 1910 r.
 9.10.1997 - † Stanisława Kopa z d. Mazgaj, ur. 1907 r.
 15.10.1997 - † Jan Łucarz, ur. 1929 r.
 16.10.1997 - † Zofia Adamczyk z d. Groblicka, ur. 1904 r.



KRONIKA

Dziewiętnastą rocznicę wyboru Ojca Świętego Jana Pawła II na stolicę Piotrową uczciliśmy w naszej parafii Mszą św. sprawowaną w Jego intencji oraz uroczystym różańcem, przygotowanym przez Grupę Młodzieży Starszej. Podczas nabożeństwa mogliśmy przypomnieć sobie także słowa Ojca Świętego, skierowane do Polaków podczas ostatniej Pielgrzymki do Ojczyzny, a odtworzone z taśmy magnetofonowej.

* * *

Deszczowa aura nie sprzyja kontynuowaniu prac przy budowie Domu Parafialnego. Mimo niesprzyjającej pogody i utrudnień z nią związanych udało się nam wybetonować ściany pierwszego poziomu. Wykonano także odprowadzenie wody do studzienki kanalizacyjnej. Obecnie, gdy składamy numer trwają prace przy układaniu stropu. Zakończenie robót przy pierwszej kondygnacji przewidziane jest na 31 października.

Cieszy ogromnie zainteresowanie, wykazywane przez Parafian, jak również ich ofiarność, przejawiająca się w licznych uczestnictwie mężczyzn przy pracach budowlanych oraz w konkretnych kwotach składanych na tacę w pierwsze niedziele miesiąca.

* * *

Ruszyła budowa kolektorów

Zaplanowana na rok bieżący budowa kolektora sanitarnego i burzowego ruszyła z dniem 13.X.br. Do chwili ukazania się tego numeru „Płomienia” wykonane zostaną już dwa odcinki kolektorów: 1. Sanitarnego - od połączenia go korytem z Kolektorem Północ (biegnącego z Wieliczki, wzdłuż torów kolejowych pod korytem rzeczki Serafy, aż do ulicy Lipowskiego) oraz 2. Burzowego, odprowadzającego wody opadowe, od ujścia do Serafy, aż do ulicy Lipowskiego. Dalej oba kolektory będą biegły wzdłuż ulicy Drożdżowej, aż do skrzyżowania z ulicą Bogucicką. Na wykonanie tego zakresu robót starczy bowiem funduszy zaplanowanych przez Radę Dzielnicy XII, finansującej tą inwestycję komunalną, na rok 1997. Budowa dalszych odcinków (o czym już była mowa w „Płomieniu” nr 9(40) będzie kontynuowana w latach następnych.

Tak więc zrealizowane będą zamierzenia Społecznego Komitetu Budowy Kanalizacji w osiedlu Biezanów, a realizacja tegoż zamierzenia na pewno przyczyni się do ochrony wód gruntowych, z których ujęcia, położonego na pograniczu Zadworza i Kaimu, wszyscy czerpiemy wodę pitną.

Informacja ta powinna zmobilizować tych mieszkańców, którzy opóźniają się z uregulowaniem należności na rzecz Komitetu do niezwłocznego uregulowania tych należności.

Nadesłał: **Adam Nawrot.**

„Płomień” - Pismo Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie - Biezanowie. Redaguje zespół w składzie: **Dział Aktualności:** Jan Jankowski, Tomasz Kraszewski, Zbigniew Krzemień, Piotr Kwaśniewski, Paweł Poszelużny, **Dział Religia:** Krzysztof Chwaja, Wojciech Groblicki, Paulina Jankowska, Julia Korpak, Marta Krzemień, Ewa Tomerska, ks. Krzysztof Wieczorek, **Dział Kultura:** Michał Groblicki, Ewa Jania, Magdalena Kortańska, Andrzej Kurek, Agnieszka Michalik, Iwona Podgórska, **Dział grafiki:** Sabina Dziob, Justyna Małocha. Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. ks. J.Popieluszki 35, tel. 658-11-37. Skrzynka redakcyjna znajduje się przy wejściu do kancelarii parafialnej. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.